ROK X. PAŹDZIERNIK 1934. Nr. 10.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.
Redakcja: Warszawa, Praga, ul. Wileńska 63.
P. K. O. 10.115 Telefon 10.21.36
Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Warszawa, Podwale 4.
Telefon 615-95.
Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.
W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

PRO CHRISTO.

O świętą jedność w Chrystusie.

W najgroźniejszej dla Francji chwili, podczas ostatniej wojny światowej, Clemenceau, *„stary tygrys"*, jak go zwano powszechnie, rzucił narodowi francuskiemu hasło *„świętej jedności—union sacrée"*. Naród je pochwycił, zjednoczył swe siły i pokonał wroga. Dano z tego powodu „staremu tygrysowi" zaszczytny tytuł *„ojca zwycięstwa"*.

Tak się przedstawia masońska komedja w masońskiem oświetleniu.

W świetle faktów rzecz wygląda całkiem inaczej.

Francję zjednoczył genjusz chrześcijański, który tchnął w niewygasłą jeszcze pierś narodu ducha wiary, męstwa i poświęcenia.

Clemenceau był tylko zwyczajnym masonem i conajwyżej „starym tygrysem", nigdy zaś twórcą *„cudu nad Marną"* i *„ojcem zwycięstwa"*.

Zasługą istotną masonerji jest, że urządziła jatki międzynarodowe, w których padło dziesięć miljonów ludzkiego trupa, jako dojrzały owoc masońskiej od dwustu lat polityki.

Jeśli chcemy być zupełnie sprawiedliwymi, to musimy dodać, że Clemenceau i jego *„bracia fartuszkowi"* sprawili to, że około 20.000 kapłanów francuskich poszło na front, w pierwszą linję bojową.

Ale to nie masońska zasługa. Chcieli wytracić kler katolicki, a przyczynili się mimowolnie do tego, że armja francuska w okopach poznała naprawdę swoich kapłanów i przy ich sercu odnalazła Boga. Wspólnie przeżyte dni klęski i zwycięstwa zbliżyły do siebie bratnie dusze i rozproszyły wiekowe uprzedzenia przeciw klerowi, nagromadzone z wielkim trudem przez kłamliwych i tchórzliwych *„rycerzy młotka i kielni"*.

Zwycięstwo dał Bóg, a wymodliła je wiara narodu i jego katolickich wodzów.

Pod Marną na wzgórzu stało ich trzech: Joffre, Castelneau i Petain. Rozkazy już padły, zawrzał straszny bój na śmierć i życie. Walczyły dwie dusze, dwa światy: katolicki romański z barbarzyńskim protestancko-germańskim.

„Uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy — ozwał się Joffre do towarzyszy—*cóż nam jeszcze zrobić pozostaje, aby zapewnić zwycięstwo?"*

„Modlić się"—odparł sędziwy Castelneau.

I wszyscy trzej zgięli kolana, jak niegdyś Mojżesz na górze, i pogrążyli się w gorącej prośbie do Pana Zastępów o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości.

Bóg wysłuchał modlitwę wodzów, przyjął wiarę żołnierzy, którzy z okrzykiem *„Najświętsze Serce Jezusa, zbaw Francję!"* szli do ataku.

Wróg został złamany. Zachwiał się i cofnął. I byłby się cofał aż do Berlina, gdyby nie nowe intrygi masońskie, które powstrzymały zwycięski pochód wojsk sprzymierzonych.

Niech wobec tego masoni ośmielą się zwycięstwo sobie przypisywać, oni, co przez 150, a nawet 200 lat czynili wszystko, aby Francję zgubić!

Kto zatruwał ducha narodu piórem Voltaira i encyklopedystów? Kto pchnął kraj w przepaść rewolucyj, ciągnących się prawie przez wiek cały, a zakończonych straszliwą wojną światową? Kto przed tą wojną niszczył w narodzie tężyznę moralną, szerzył zgniliznę, rozbijał armję i flotę, zdradzał swój kraj na korzyść śmiertelnego wroga? Masoni i tylko masoni, na spółkę z żydami.

A teraz sobie chcą przypisać zwycięstwo! To fałsz!

Narzędziem zwycięstwa Francji byli Joffre i Foch — katolicy, a prawdziwym *„Ojcem Zwycięstwa"*—Najświętsze Serce Jezusowe!

Tak będzie i w Polsce!

Pytano Clemenceau na rok czy dwa przed śmiercią:

„Co może zapewnić pokój światu? — Czy polityka i dyplomacja? — Nie. — Czy filozofja? — Nie. — Czy wiedza i wy-

nalazki. — *Nie.* — *Cóż w takim razie?* — *Nie wiem* — odpowiedział bezradnie „stary tygrys".

A my katolicy wiemy: **Bóg i Wiara!** Tylko ty farmazonie nie niszcz tej wiary w duszach ludzkich i nie rozpętuj zwierzęcia w człowieku.

W przeciwnym razie postąpimy sobie z wami, jak na to zasługujecie: nałożymy wam kajdanki albo kaftany warjatów.

Dla takich, jak dziś jesteście, niema miejsca w świętej jedności Chrystusowej. Sami się z niej wyłączacie przez wasze czyny ohydne. Wyście to przecież pisali po encyklice Leona XIII, że między masonerją a Kościołem katolickim nie może być zgody, bo masonerja jest *„prawem ramieniem rewolucji"*, a Kościół obrońcą autorytetu i ładu. Przekleństwo wam *„wojującym bezbożnikom"*, burzycielom religji i szczęścia narodów, siewcom nienawiści, rewolucyj i wojen, wam, którzy ludzi zamieniacie w szatanów, jakimi już sami jesteście.

Z wami pokoju być nie może, tylko walka nieubłagana aż do zwycięstwa i zupełnego wytępienia waszej rasy.

Nie wszyscy jednak takimi szatanami jesteście. Wielu podstępem wciągnięto i obałamucono, może nawet większość. Dla was otwarta droga do powrotu.

Posłuchajcie głosu jednego z takich, Alberta Vigneau. Oto co pisze w liście do *Zarządu Księży b. Kombatantów we Francji.* (Kat. Ag. Pras. 3 września 1934 r., str. 4).

„Już od kilku miesięcy, mogę powiedzieć od kilku lat, czułem się źle w atmosferze lóż masońskich. Byłem członkiem Wielkiej Loży Francji (obrządku szkockiego). Już od pierwszego roku mego należenia do masonerji byłem oszukany.

Szybko zdałem sobie sprawę z tego, że masonerja nie była tem, co kłamliwie mówiono o niej kandydatowi, chcącemu do tego stowarzyszenia należeć, że masonerja jest stowarzyszeniem ludzi wolnych, dobrych obyczajów i o zdrowym sądzie, poszukujących poznania Prawdy we wszelkich dziedzinach: moralności, filozofji, nauki, ekonomji... Kłamstwo! Ja to mówię, ja stary mason, dawny dygnitarz swej loży, jest to kłamstwo.

Warsztaty masońskie nie są miejscami, gdzie udziela się wtajemniczeń filozoficznych, gdzie urabiają ludzi godnych tego miana, obywateli świadomych i oświeconych, jak to masoni głoszą w swych publikacjach. Nie, w warsztatach masońskich zajmują się wyłącznie intrygami politycznemi, antyklerykalnemi, laicyzmem w najgorszym sensie tego wyrazu, oraz... antymilitaryzmem, nazywają to oni „walką przeciw błędom, przeciw fikcjom".

Ojczyzna jest błędem, Bóg jest fikcją dla olbrzymiej większości wolnomularzy. Długi czas miałem nadzieję zreformowania tego skorumpowanego środowiska; próbowałem założyć lożę, gdzie otrzymanoby wyższe wykształcenie filozoficzne. Walczyłem wytrwale przeciw złej woli, jaka mnie otaczała; nie udało mi się — osiągnąłem to, że zyskałem licznych wrogów i, być może, jednego lub dwóch przyjaciół. W lożach zawsze zwalczałem ruch przeciwreligijny i antypatrjotyczny, które uważałem za niesprawiedliwe i bardzo szkodliwe dla bezpieczeństwa kraju. W tym celu zarządzałem konferencje, które wywołały krzyk oburzenia w lożach.

Nie byłem antyklerykałem, nie byłem nieprzyjacielem katolicyzmu, nietylko z racji ducha tolerancji, ale z przekonania; oraz — szczyt wszystkiego, — byłem patrjotą.

Pozatem groziłem, — o zbrodnio, — bezlitośnie zdemaskować „braci", którzy mniej lub więcej wmieszani są w aferę Stawiskiego.

Do Rady Federalnej Wielkiej Loży Francji napłynęły przeciw mnie skargi. Chciano postawić mię w stan oskarżenia. Ale dzień 6 lutego, który wzniecił strach w lożach, był przyczyną, że 18 lutego zebrał się nadzwyczajny konwent, na którym postanowiono wykluczyć lub zawiesić w prawach i czynnościach wszystkich „braci" należących do organizacyj patrjotycznych lub z niemi sympatyzujących, z racji naruszenia przez nich wszystkich prawideł i tradycyj masonerji. Ja byłem jednym z takich, zatem loża względem patrjotów stosuje rygory, których nie stosuje względem „braci" w rodzaju Stawiskiego. Je-

stem najpewniejszy, że „bracia" skompromitowani — nawet bardzo w aferze Stawiskiego, nie są bynajmniej usunięci z masonerji, lecz conajwyżej prowizorycznie uznani za „braci śpiących". Oto dlaczego z podniesioną głową, z wyzwolonem sumieniem wystąpiłem z wolnomularstwa.

ALBERT VIGNEAU,
były mistrz Wielkiej Loży Francji.

* * *

A wy reszta, pół-zwierzęta, pół-djabły, co na tem wygracie, jeśli w szeregach masońskich pozostaniecie?

Odpowiem wam słowami waszych żydowskich patronów, którym zaprzedaliście się w najhaniebniejszą niewolę.

Znacie z pewnością „Protokóły Mędrców Sjonu", wiecie, że są autentyczne, prawda? Przeczytajcie sobie, co o was piszą w protokóle 15:

„Masonów będziemy tracili w taki sposób, że nikt prócz braci nie będzie się mógł domyśleć tego, nawet same ofiary; wszystkie one umierają w chwili, kiedy zachodzi potrzeba tego, na pozór wskutek chorób normalnych. Wiedząc o tem, nawet bracia nie ośmielają się protestować. Stosując środki podobne, wyrwaliśmy z masoństwa wszelki zarodek protestu przeciwko zarządzeniom naszym".

(„Wróg przed bramą!" Protokóły Posiedzeń Mędrców Sjonu. Wydane w Bydgoszczy w kwietniu r. 1930, str. 43).

Czy chcecie się tego doczekać? Myślicie, że to na was nie przyjdzie, boście się żydom zbyt dobrze zasłużyli. Wiedzcie jednak, że wasi „panowie" są nienasyceni w swej chciwości i zemście. Przyjdzie chwila, kiedy zażądają od was takich rzeczy, iż nawet wasze zwyrodniałe sumienia zadrżą z przerażenia. Wówczas dopiero odmówicie być może posłuszeństwa, ale będzie już zapóźno. Czy nie lepiej uczynić to w tej chwili?

Pójdź do spowiedzi, przyjacielu, nie śmiej się i nie bój się, gotów jestem usłużyć ci sercem całem. Gdybym cię nie

kochał, tobym tego nie pisał. A jeśli boisz się przyjść do mnie, to idź do ks. Jana Ziei, z którym nawet p. Kostek-Biernacki lubi długo gadać i, jak mnie zapewniano na Podlasiu, już się znacznie poprawił.

Gorzej jest z żydami.

Łatwiej nawrócić poganina, a nawet masona lub bolszewika, niżeli „przewrotnego żyda". Tak ich określił sam Kościół katolicki w swej liturgicznej modlitwie *„pro perfidis Judaeis"* na Wielki Piątek.

Zato oni nawracają nas na wszelkie sposoby i z lepszem od nas powodzeniem.

Zabrali się nawet do tworzenia w Polsce „świętej jedności" w Sercu Jezusowem.

Muszę na tę robotę rzucić odrobinę światła.

W marcu 1933 r. zamieściłem w „Pro Christo" artykuł wstępny p. t. *„Niech żyje Chrystus Król!"*, o potrzebie jedności w Chrystusie.

„Wykluczamy tylko żydów"—zastrzegłem się na str. 134.

W kilka miesięcy potem otrzymałem od pewnej pani we Lwowie za pośrednictwem moich znajomych w Warszawie zapytanie, czy może przybyć do mnie dla rozmówienia się w sprawie Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego.

Zasięgnąwszy o niej informacyj, odpowiedziałem, że sobie tej rozmowy nie życzę. Męża swego rzuciła, z żydem żyje w nałożnictwie i przy tem wszystkiem szerzy „bardzo gorliwie" Intronizację. Miałem dość powodów do odrzucenia wszelkich prób zbliżenia się i porozumienia.

Mimo to przybyła do Warszawy na jesieni i zjawiła się u mnie w kościołku Imienia Jezus przy ul. Moniuszki 3 a.

Opowiadała mi wiele o swoich zdobyczach dla Serca Jezusowego.

— A jakże pani urządziła swoje życie osobiste? — zagadnąłem prosto z mostu. Rzuciła pani męża, a teraz żyje

w konkubinacie z żydem niechrzczonym? Jakże to pogodzić z apostolstwem miłości Serca Jezusowego?

— Tak, to prawda, że z mężem musiałam się rozejść. Ale ten mój drugi jest człowiekiem bardzo szlachetnym. Zresztą otrzymałam dyspensę z Rzymu i wszystko już zostało uregulowane.

— Gdzie dowód? chciałbym go widzieć, zanim udzielę pani jakiegokolwiek upoważnienia na apostolstwo Intronizacji.

— Dowodu żadnego nie posiadam, gdyż ksiądz, który wystarał się w Rzymie o *„sanatio in radice"* mojego małżeństwa, przeczytał mi tylko dokument rzymski i zaraz go zniszczył.

— Takie rzeczy się nie praktykują — pomyślałem sobie w duchu, ale nic nie mówiłem. Widziałem, że powieki jej i wargi drgają ze wzruszenia. Komedja czy tragedja? Nie jestem skory do posądzania innych, więc zamilkłem i słuchałem dalszego opowiadania.

Uskarżała się mocno na X.X. Jezuitów, że jej w apostolstwie przeszkadzają. Ubolewała nad oziębłością wielu księży. Wogóle dzieliła wszystkich: na nieliczną garstkę kapłanów według Serca Jezusowego i na bezduszną masę zmechanizowanych rutynistów. Mnie oczywiście spotkał zaszczyt, że zostałem zaliczony do pierwszej grupki „nielicznych wybranych". I dlatego właśnie do mnie przybyła, żeby nawiązać ścisłą łączność apostolską i wspólnemi siłami zdobyć Polskę dla Chrystusa.

Jedno mi tylko miała do zarzucenia, że od *świętej jedności w Chrystusie* wykluczam żydów. Przekonywała mnie bardzo usilnie, że to się nie zgadza z miłością chrześcijańską i z przepięknem apostolstwem Intronizacji, jakie prowadzę.

Odpowiedziałem, że dopuścimy żydów do „świętej jedności", gdy się ochrzczą, ale przedtem muszą z Polski ustąpić, bo *chrzest szczery* może się odbyć tylko poza granicami Polski.

Nie mogła się zgodzić na to żadną miarą, pocieszała się tylko nadzieją, że zmienię swoje przekonanie.

Przy pożegnaniu wręczyła mi sumę 50 złp. na Mszę św. Mszę św. na jej intencję odprawiłem, a marcowy artykuł *„Niech żyje Chrystus Król"!* wydrukowałem powtórnie w listopadowym „Pro Christo", podkreśliwszy na str. 652: *„Wykluczamy tylko Żydów"*.

Mocno mnie zaniepokoiła cała ta sprawa, zwłaszcza jej dodatki: we Lwowie tworzy się żydowskie koło „sympatyków Chrystusa", pozostające narazie w ukryciu, żeby sobie nie szkodzić; usiłują się wcisnąć do czystego apostolstwa Chrystusowej Miłości i wyzyskać tę miłość dla stępienia ostrza chrześcijańskiej samoobrony przeciw żydom; mniemany mąż owej pani jeździ na masońskie narady do Paryża, a w kraju zajmuje wybitne stanowisko i t. p.

Skierowałem wszystkie te wątpliwości do Lwowskiego Pasterza Ks. Arcybiskupa Twardowskiego. Nie otrzymałem odpowiedzi. Po półrocznej zwłoce przedstawiłem sprawę osobiście. Okazało się, że listu mego wcale nie otrzymał, ale niezależnie od tego sam już przedsięwziął pewne kroki ostrożności. Po naszej rozmowie zapowiedział, że skończy z tą sprawą. Takie ręce nie nadają się do apostolstwa czystej miłości Chrystusowej.

Oto próbka delikatnych wpływów żydowskich. Nie opisuję wszystkiego, czekam na decyzję Arcypasterza Lwowskiego, ale mogę dodać, że ta pani umiała trafić nawet do centrali Intronizacji w Belgji i do OO. Sercanów, atakowała X.X. Biskupów, a o Częstochowę staczała formalne boje modlitewne, do których wciągała nawet zgromadzenia zakonne, aby tylko zdobyć tę „najoporniejszą diecezję".

Nie tędy droga, żydy! Na nic wszystkie podstępy. Gdy wam odpalił J. Em. Ks. Kardynał Kakowski i nazwał was prowokatorami, szerzycielami bezbożnictwa, niemoralności i przewrotu i odmówił wszelkiej obrony, udaliście się do Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie, wysłaliście w tym celu ochrzczoną żydówkę, żądaliście od niego polecenia, by wszyscy X.X. Biskupi polscy wydali zbiorowy list w waszej obronie. I cóż

z tego wszystkiego? Potargane nici, któremi nawet guzika przyszyć sobie nie zdołacie. Nuncjusz Apostolski odpowiedział wam, że Biskupi polscy znają swój obowiązek i nie jego rzeczą dyktować im, co mają czynić.

Nie tędy droga, żydy! Na nic krętactwa! Trza się brać do pokuty. Pamiętajcie na przestrogę Chrystusową, wyrzeczoną do waszych ojców przed dziewiętnastu wiekami: *Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy zginiecie"*.

Żydy! do pokuty! do chrztu! A potem pogadamy o *„świętej jedności w Chrystusie"* Księże Juljanie Unszlicht! porzućcie naszych robotników we Francji, a zabierzcie się do waszych rodaków w Polsce, bo my z nimi dłużej wytrzymać już nie możemy.

Na drodze do Chrystusa dopomoż Wam Boże!

Blaski Jasnogórskie.

Żyd Dawid Jabłoński i jego współpracownicy w centrali bezbożniczej przy ul. Królewskiej 16 w Warszawie zarzucają Polskę swem plugastwem, a dla polskiego ludu wyrabiają specjalnie małe i tanie dawki trucizny z nalepką *„Błyski wolnomyślicielskie"*. Głupie to i podłe, ale gdy ciągle plują, to może coś z tego komuś przylgnie.

„Wolno nam występować przeciwko wam tak, jak występujemy — piszą z żydowskim tupetem i zwykłą temu nerwowemu narodowi arogancją — bo jesteśmy u siebie w domu (ich podkreślenie) *bo jesteśmy polakami* i tylko polakami (również) *oddanymi państwu, Polsce,* a nie jej okupantami i renegatami polskości, *zaprzedanymi „chytremu włochowi"* (czytaj Papieżowi, dop. nasz) *i obcemu mocarstwu za misę tłustych prebend, tak jak wy!"*

Patrzcie, i nawet się nie zachłysnął parszywy żydłak! Bał się jednak pokazać nosa i podpisał tylko *„Redakcja"*. („Wolnomyśliciel Polski", 20 maja 1934 r.)

Nie wiele już brakuje, żebyście nas, kapłanów, wygnali, jak z Meksyku, bo wam do opanowania Polski przeszkadzamy!

Posłuchajcież teraz naszej odpowiedzi. Wasze piekielne *„błyski"* okażą się ciemnością wobec *„blasków Jasnej Góry"*.

Czytam pięknie wydany tomik o 320 stronicach p.t. **„Cuda i łaski zdziałane za przyczyną Najświętszej Marji Panny Częstochowskiej".** Zebrał i opracował O. Aleksander Łaziński, Paulin z Jasnej Góry, w 1930 r. Są to wypisy z kronik klasztornych: setki cudów, obok tysięcy pominiętych dla braku miejsca. Oto same tytuły: Marja wskrzesza umarłych, ratuje od śmierci w kopalniach, na morzu i w rzekach, daje zwycięstwa, uwalnia jeńców, przywraca chorym wzrok, słuch, mowę, władzę w członkach, uwalnia od szaleństwa i opętania, ratuje skazańców, nawraca heretyków i niedowiarków, udziela pociechy w potomstwie, broni od zarazy i ognia, ratuje w czyśću cierpiących i t. d. Oto odpowiedź Nieba i nasza!

Są to fakty z dawniejszych i ostatnich czasów, stwierdzone świadectwami ludzi uczciwych i wiarogodnych, opisane piękną dawną polszczyzną i piórem człowieka, który w tych rzeczach, przerastających zwykle ludzką miarę, cały się pogrążył.

Bezbożniku, jeśli w tobie pozostała choć iskierka miłości prawdy — bierz i czytaj. Zmienisz się, nie doczytawszy nawet do końca. Chyba, żeś djabeł? Dla takich niema lekarstwa nawet w piekle.

A chciałbyś się dowiedzieć, kto są ci Paulini, stróże Jasnej Góry? Słyszałeś tylko o Macochu i Macochem wojujesz i prostaczkom wiarę z serca wydzierasz. Przeczytajże sobie małą książeczkę p. t. **„Sw. Paweł Pierwszy Pustelnik, Patrjarcha Zakonu OO. Paulinów",** w której O. Kajetan, Paulin przedstawił dzieje zakonu od najdawniejszych aż do ostatnich czasów. (Kraków — Skałka, 1927 r. str. 107). Dowiesz się tam, że przed Macochem był O. Kordecki, którego jasnej postaci wieki nie przesłonią, a przed nim i za nim idzie liczny orszak mężów, co w służbie Marji i biednych braci ofiarne życie strawili. Zasługi ich są nieśmiertelne, nie przyćmi ich blasku jedna zbrodnia szaleńca.

Wy bezbożnicy, chcielibyście, żeby Macochów było jaknajwięcej. Radzibyście na Jasną Górę wepchnąć swoich. Biedni Ojcowie muszą się dobrze pilnować. Oto świeżo przed uroczystością Narodzenia Najświętszej Marji Panny 8 września tego roku zgłosił się do nich kandydat, który kradł już jako kleryk w Seminarjum, siedział w więzieniu, po wypuszczeniu zmienił nazwisko i zapukał do furty jasnogórskiej. Najświętsza Panienka sprawiła, że przy bramie klasztoru spotkał się oko w oko z dawnym kolegą seminaryjskim, dziś już kapłanem, który go poznał natychmiast i ostrzegł Ojców przed nowym wilkiem w owczej skórze.

To są wasze dzieci, wy bezbożnicy, rodzaju jaszczurczy, plemię żmijowe, jakby was dziś nazwał sam Chrystus.

A może który z was naprawdę i szczerze zechce wstąpić na Jasną Górę i w białym habicie pokutować za dawne błędy? Trudna to sprawa, bo natura wilka ciągnie do lasu, ale dla Boga i Jego wszechpotężnej łaski wszystko możliwe. Sprobój, przeczytaj sobie nowe konstytucje Paulińskie świeżo z wielkim trudem opracowane, do nowych kanonów kościelnych i potrzeb czasu dostosowane, w 1930 r. przez Kościół św. zatwierdzone i zaraz po łacinie w tymże roku drukiem ogłoszone.

Oryginał łaciński nosi tytuł: **„Constitutiones Religionis S. Pauli Primi Eremitae"** Cracoviae, 1930 an. pag. 129 (duża ósemka). Polskie tłumaczenie nosi tytuł **„Konstytucje Zakonu św. Pawła I go Pustelnika"—Uznane i potwierdzone przez Papieża Piusa XI Roku Pańskiego 1930.** Częstochowa, Jasna Góra, 1933 r. str. 196, (mała ósemka).

Dla uzupełnienia całości trzeba jeszcze przeczytać małą książeczkę wydaną w 1930 r. w Częstochowie nakładem Jasnej Góry, która na 50 stronicach zawiera tekst łaciński i polski **„Reguły św. Augustyna"**, na której opierają się Konstytucje Paulińskie.

Ale między wami chętnych do tego pewnie bardzo mało. Więcej was ciągnie skarbiec jasnogórski, radzibyście go zagar-

nąć, żeby w jednym tygodniu przepić go i pożreć z rozpustnicami. Te ideały lepiej wam do robaczywych serc przemawiają, prawda?

Złoto, dziewka i butelka, hu! ha! To w waszym stylu! Możecie sobie przejrzeć kilka pięknie wydanych rzeczy; niechaj blask wiary i ofiarnej miłości całych pokoleń i wdzięczność za niezliczone cuda i łaski Jasnogórskiej Królowej przeniknie nawet wasze zaślepione i skamieniałe serca. A więc przeczytajcie i przejrzyjcie uważnie ślicznie wydaną w 1926 r. nakładem Jasnej Góry książeczkę: **„Przewodnik po skarbcu jasnogórskim"** w opracowaniu Dr. W. St. Turczyńskiego, Dyrektora Zbiorów Państwowych. Rzecz całkiem naukowa. Częstochowa str. 100. A potem: **„Jasna Góra i jej pamiątki"**. Przewodnik po Jasnej Górze, opracowany przez O. Aleksandra Łazińskiego, Paulina i wydany w Częstochowie w 1930 r. str. 224. I drugi mniejszy, ale ozdobniejszy **„Przewodnik po Jasnej Górze"**, wydanie jubileuszowe 1932 r. przez tegoż O. Aleksandra Łazińskiego opracowane. **Jasna Góra,** 1932 r. str. 80. Mała książeczka: **„W glorji wieków"** w tymże roku wydana w opracowaniu Władysława Kośmińskiego, objaśni was na 12 stronicach, co to był za jubileusz 550 lat królowania naszej Pani na Jasnej Górze.

Na zakończenie przejrzyj wspaniałe album: **„Jasna Góra"**, przepysznie wydany w stylu „Wielkiej Europy".

Jeśli cię djabeł judzi i oskomę ci czyni, to dla odegnania pokusy przeczytaj na ostatek książkę O. Aleksandra, Paulina na inny, ale pokrewny temat: **„Powrót cudownego obrazu Matki Bożej do Leśnej na Podlasiu"**. (Częstochowa, 1933 r. str. 152) dowiesz się z niej, jak my Polacy umiemy czcić nasze świętości i bronić ich przed bezbożnikami.

Polska to nie bolszewja i nigdy nią nie będzie, rozumiecie żydy, masony i wszyscy razem wzięci, bezbożnicy? Wybijcie sobie z głowy głupie myśli.

A do Was, Biali Ojcowie, strażnicy Jasnej Góry

jedna tylko prośba: wejdźcie głębiej w codzienne potrzeby, walki i cierpienia polskiego ludu.

Czynicie to codziennie słowem żywem na ambonie i w konfesjonale w sposób niezrównany i najskuteczniejszy, bo wsparty łaską sakramentalną.

Poczynacie działać w tym kierunku i słowem pisanem, ale jeszcze niedostatecznie. Z Jasnej Góry powinna iść **nietylko zachęta do życia pobożnego**, ale też **hasła do walki z wrogiem wiary oraz wskazówki, jak urwać łeb hydrze bezbożnictwa i zepsucia.**

Cała Polska Was poprze, dostarczając powołań i środków materjalnych, bo naród rozumie, że z Jasnej Góry wyjdzie jego odrodzenie. Ruch maryjny rośnie i prze do zwycięstwa. Kto ma oczy, ten widzi. Więcej mówić nie chcę, żeby wróg tego nie wykorzystał.

Ojcowie mili pragniemy widzieć w Was nowych Kordeckich i o to się modlimy. W duszy narodu wzbiera moc przeogromna. Czeka tylko na wodza i na rozkazy.

Chrystus—Książę Pokoju, ale również i Bojownik.

„Pod tym tytułem—pisze waszyngtoński „Przegląd Katolicki"—okazał się niedawno w jednem z najpoczytniejszych pism niemieckich „Schönere Zakunft" artykuł J. E. ks. arcybiskupa Teodorowicza.

„Że my na ziemi—pisze J. E. ks. arcybiskup Teodorowicz—*musimy walczyć o Królestwo boże nieustannie, to jest wyraźnym nakazem Pana Jezusa. Całe Jego życie jest pod tym względem świetlanym przykładem dla nas wszystkich.*

Zupełnie fałszywie oceniają Ewangelję Świętą ci wszyscy, którzy znajdują w niej jedynie i wyłącznie jakąś miękość uczuciową Pana Jezusa i widzą, zresztą całkiem słusznie, nieskończoną Jego miłość, ale pomijają okoliczność, że ta miłość wszędzie idzie w parze z siłą i mocą. Łagodnym jest Pan Jezus i chce być wzorem łagodności, kiedy mówi: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy" (Mat. XI, 29), *lecz jednocześnie i gniew*

święty przebija się dość często w Jego Boskiem obliczu. Wtedy chwyta on nawet za powróz, aby kupczących handlarzy wygnać z miejsca Świętego".

Słowa Arcypasterza, który, jak słusznie zaznacza „Przegląd", stoi w rzędzie największych pisarzy naszych czasów, są odpowiedzią na pytanie nurtujące w wielu duszach wierzących: *„Czyż my chrześcijanie tylko cierpieć mamy? czy to jest jedynem naszem zadaniem"?*

Nie dawniej, jak przed miesiącem przyszedł jeden z inteligentnych katolików, zasłużony bojownik o katolicką Polskę z podobnem pytaniem, ale i z gotową na nie odpowiedzią. Nie czytając artykułu Arcypasterza Lwowskiego doszedł samodzielnie do tego samego wniosku, czytając pilnie i rozważając Ewangelję.

— *„Książe, my fałszujemy Ewangelję, a conajmniej bardzo jednostronnie ją pojmujemy. Ewangelja nie jest szkołą bezradnego cierpiętnictwa w duchu Lwa Tołstoja, lecz źródłem zwycięskiej mocy*—mówił mi z błyszczącemi oczyma. *Chrystus nie jest biernym męczennikiem, lecz największym zwycięzcą świata. Życie chrześcijanina to nie ckliwy sentymentalizm, lecz najwyższe napięcie woli w walce o triumf idei bożej"*.

Tak, tak, coś się przejaśnia w duszach: Nowe potrzeby czasów każą szukać w Ewangelji nowych rozwiązań.

Czy my wierzący mamy pozwolić na to, aby światem rządziły wyrzutki ludzkości, czy też powinniśmy te szumowiny, co się chwilowo na wierzch wybiły, zgarnąć i rzucić do śmietnika, a rozhukane namiętności ludzkie ująć twardą ręką chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Tylko to drugie rozwiązanie odpowiada Ewangelji.

Karol Wielki wypisał niegdyś na swym mieczu: *„Carolus Rex Decem Praeceptorum Custos" — „Karol Król Stróż Dziesięciu Przykazań"*.

Dziś każdy z nas musi to uczynić.

Bezbożnicy na spółkę z żydami uradzili, żeby teraz ostatecznie zniszczyć chrześcijaństwo, a ze wszystkimi wierzącymi uczynić

to co się z nimi robi w Sowdepji, w Meksyku, w Hiszpanji, na na Dalekim Wschodzie. Zbrodniarze walczący z Chrystusem napełnili wiek XX ohydą, jakiej nie znały nawet czasy Neronowe.

Na widok tego szaleństwa i zwyrodnienia nie tylko chrześcijanie, ale wogóle ludzie uczciwi zadają sobie pytanie, czy nie należy utworzyć związku wszechświatowego do walki ze zbrodnią.

Taki związek już istnieje, a jest nim Kościół Katolicki. Trzeba doń wejść, spotęgować jedność i twórcze siły drzemiące w duszach szlachetnych i *„zwyciężyć zło dobrem"*, a gdzie zajdzie potrzeba, tam i mieczem Karolowym rąbnąć skutecznie.

Ks. M. Wiśniewski.

Apostoł Chrystusa Króla— Biskup Łoziński.

Nikt w Polsce, o ile nam wiadomo, nie ujął idei Intronizacji Króla Miłości głębiej i piękniej, jak wiecznej pamięci Ks. Biskup Zygmunt Łoziński.

W lipcowym zeszycie „Pro Christo" zeszłego roku podaliśmy jego list pasterski wydany w tej sprawie 30 października 1927 roku, w uroczystość Chrystusa Króla, wzywający wszystkich do poświęcenia się Jego Boskiemu Sercu.

Dołączamy teraz instrukcję jednocześnie z listem wydaną.

Niechaj służy za wzór!

Instrukcja o „Intronizacji".

Intronizacją (wprowadzeniem na tron) nazywa się obrzęd uroczystego poświęcenia obrazu lub statuy Najświętszego Serca Pana Jezusa połączony z aktem oddania się na bezwzględną służbę temuż Sercu i pod Jego opiekę.

Intronizacja może się odbywać w kościele z obrzędem poświęcenia się Panu Jezusowi całej parafji lub innego grona

osób, których życie religijne ogniskuje się w danej świątyni albo w miejscu świeckiem, bądź publicznem, jak w szkole lub biurze, bądź prywatnem to jest w mieszkaniu własnem.

Obrzęd Intronizacji wprowadzony został z natchnienia bożego i za aprobatą papieską w ostatnich 20 latach. Usprawiedliwienie jednak swoje ma w obietnicach, jakie Pan Jezus dał 250 lat temu czcicielom swego Serca i jego wizerunku w szeregu cudownych objawień udzielonych św. Małgorzacie Marji.

Objetnice te są następujące: „Gdziekolwiek obraz mego Serca będzie wystawiony, aby być czczony w sposób szczególny, ściągnie tam na ludzi obfitość wszelkich błogosławieństw.

1. Dam im wszelkie łaski potrzebne w ich stanie.
2. Wprowadzę pokój do ich rodzin.
3. Pocieszę ich we wszystkich troskach.
4. Będę im najpewniejszą ucieczką w życiu, a szczególnie przy śmierci.
5. Wyleję obfite błogosławieństwa na wszystkie ich przedsięwzięcia.
6. Grzesznicy znajdą w mem Sercu źródło i ocean nieskończony Miłosierdzia.
7. Dusze oziębłe staną się gorliwemi.
8. Dusze gorliwe wzniosą się prędko do wielkiej doskonałości.
9. Będę błogosławił domom, gdzie obraz mego Serca będzie wystawiony i czczony.
10. Udzielę kapłanom łaski poruszania Serc najzatwardzialszych.
11. Imiona osób, które szerzyć będą to nabożeństwo, zapisane zostaną w mem Sercu i nigdy zeń wymazane nie będą.
12. Obiecuję w nadmiarze miłosierdzia Serca mego, że jego miłość wszechpotężna udzieli wszystkim, którzy komunikować będą przez dziewięć pierwszych piątków z rzędu, łaski pokuty ostatecznej, że nie umrą w mej niełasce, ani też bez Sakramentów św. i że moje Serce będzie im ucieczką zapewnioną na ostatnią godzinę ich życia”.

Intronizacja szerzy się szybko. Głównym jej promotorem jest świątobliwy O. Mateo, kapłan ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa i Marji. Bardzo liczne łaski nadzwyczajne świadczą, jak Pan Jezus błogosławi temu dziełu, jak chce przez nie zlać na ludzi skarby swej dobroci i spowodować mnogie nawrócenia i wzrost cnót.

Ten kto chce prosić o Intronizację w swym domu (w swem mieszkaniu lub przedsiębiorstwie) powinien postarać się o piękny obraz lub figurę Serca Jezusowego. Pośredniczyć w tem może Kurja. (W „Przeglądzie Diecezjalnym" będą wydrukowane ceny i adresy potrzebne).

Do Intronizacji należy przygotować się jako do uroczystości miejscowej: mamy przecie przez nią uprosić Pana Jezusa o zamieszkanie w specjalny sposób na stałe w danem miejscu wśród nas w roli świętego Króla wśród swych najwierniejszych poddanych. Niechże przed Intronizacją każdy przystąpi do Sakramentów Świętych i z całą pokorą stara się uczcić Pana Jezusa. Dla umieszczenia Obrazu Najświętszego Serca powinno być przygotowane główne miejsce w domu względnie mieszkaniu, widoczne dla każdego wchodzącego, ozdobione możliwie starannie i pięknie np. w formie ołtarzyka. Tą czcią zewnętrzną trzeba św. Obraz otaczać nie tylko w dzień Intronizacji, ale stale, jak stale dusza nasza powinna miłować Najświętsze Serce Zbawiciela.

W miejscach bardziej oddalonych od kościoła w dniu Intronizacji urządzanej w całej wiosce lub w znaczniejszej liczbie domostw upoważniam Czcigodnych Kapłanów do odprawiania przy tej okazji Mszy św., jeśli uznają to za pożyteczne dla mieszkańców danej miejscowości i znajdzie się odpowiedni lokal. Można odprawić Najświętszą Ofiarę w podobnych okolicznościach nawet w miejscowościach, gdzie jest mało katolików, jeśli podług zdania Kapłana będzie to miało znaczenie misyjne.

W każdym jednak razie w danej miejscowości (wiosce, okolicy) jedną tylko Mszę św. odprawić wolno. Każdy pro-

boszcz niech utworzy z wybranych z pomiędzy parafjan paru lub kilka osób pod swem przewodnictwem „Sekretarjat parafjalny dzieła Intronizacji".

Zadaniem Sekretarjatu jest pomagać w *propagandzie* idei Intronizacji, ułatwiać parafjanom nabywanie obrazów lub druków, prowadzić księgę rodzin i domów, w których odbyła się Intronizacja i które stają się przez nią członkami Stowarzyszenia p.n. „Panowanie Społeczne Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich". Dla zachęty członków Sekretarjatów do gorliwej pracy przypominamy słowa Papieża Benedykta XV z dn. 27.II. 1916 r. „Tym wszystkim, którzy pracują w centrach czyli Sekretarjatach Dzieła, szerzącego nabożeństwo do Przenajświętszego Serca Jezusa, chętnie udzielamy Błogosławieństwa Apostolskiego, życząc, by ich praca została uwieńczona powodzeniem".

Obrząd Intronizacji i odnowienie jej podaje się oddzielnie równie jak Statuty Stowarzyszenia i Dekrety eregujące Stowarzyszenia w poszczególnych parafjach.

Jeśli w jakiej parafji ma powstać kilka Stowarzyszeń, np. przy kościele filjalnym lub kaplicy, to rektor odnośny powinien się zwrócić do Kurji o przysłanie odnośnego aktu na jego imię. Akt będzie natychmiast wysłany; ale sprawozdanie z ksiąg Stowarzyszenia powinno być odsyłane do kościoła parafjalnego danej miejscowości i dopiero stamtąd do Kurji (do Sekretarjatu diecezjalnego).—Patrz List Pasterski z d. 30.X. r.b.

Aby nabożeństwo intronizacyjne nie stało się pustą formą bez znaczenia, trzeba:

1. dobrze tłumaczyć ludowi jego ideę i związane z nią obowiązki;

2. utrzymywać członków Stowarzyszenia w duchu oddania się Najświętszemu Sercu na służbę, własność, ofiarę.

Otóż Intronizacja jest przedewszystkiem uroczystym aktem wyznania wiary przeciw nieśmiałości wielu chrześcijan w przyznawaniu się do imienia i sumienia katolickiego.

Intronizacja jest publicznym hołdem dla naprawienia odstępstwa (w stopniu rozmaitym) jednostek i społeczeństwa.

Intronizacja jest aktem miłości wzamian za miłość Serca Jezusowego ku nam.

Intronizacja jest prośbą o to, by Pan Jezus przebywał stale w domach naszych (por. Jan, XIV, 23, Obj. III, 20).

Jest zobowiązaniem się publicznem i formalnem pobożnego liczenia się z wolą Serca Jezusowego w całem życiu.

Jest uzewnętrznieniem swego stosunku dziecięcej i przyjacielskiej poufałości do Najświętszego Serca.

Jest zewnętrzną, publiczną propagandą oddania się służbie miłości i chwały Serca Jezusowego przeciw konspiracyjnej, tajnej i jawnej propagandzie bezbożności.

Celem Intronizacji jest wprowadzić panowanie, absolutne ale miłosne panowanie Chrystusa do rodzin i innych mniejszych grup ludzi, oraz uczynić miłość ku Panu Jezusowi głównym czynnikiem wychowania młodzieży, a stąd dążyć do odrodzenia społeczeństwa i całego życia publicznego w duchu chrystjanizmu.

Członek Stowarzyszenia intronizacyjnego (społecznego panowania Chrystusa) powinien znajdywać swój spokój i szczęście w służeniu Chrystusowi (przez spełnianie Jego przykazań i natchnień) w należeniu do Chrystusa (i wdzięcznem przyjmowaniu wszelkich Jego wyroków) w zjednoczeniu z Chrystusem (jako ofiara wynagradzająca za grzechy świata całego i zadośćuczynna dla bliźnich, dla ich ratunku).

Za Intronizacją powinno iść uchrześcijanienie domu, w którym Pan Jezus jest wybrany i ogłoszony Królem (o pełnej władzy i nieskończonej chwale!): mieszkańcy (członkowie) jego powinni się odznaczać nietylko wyżej wymienionem usposobieniem i odpowiadającem mu życiem, lecz nadto pobożnością i częstem przyjmowaniem Sakramentów św., męstwem i odwagą cywilną w zwalczaniu prądów światowych, przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej i do Osoby Zastępcy Chrystusowego

i duchem Apostolstwa, pragnieniem szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi.

Dla utrzymania ich w odpowiedniej gorącości ducha potrzebne są:

1. Pewne praktyki stałe: codzienne odnawianie ofiarowania się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa we wspólnej modlitwie, uroczystsze w święta rodzinne danego domu, obchodzenie rocznicy intronizacji, — dni zbiorowego przystępowania do SS. Sakramentów, oraz perjodyczne reparacje (comiesięczne) adoracje i rekolekcje (doroczne);

2. Organizacje o celach pokrewnych, jak Bractwo Najświętszego Sakramentu, inne bractwa Serca Jezusowego, (np. Straż Serca Jezusowego), Apostolstwo modlitwy i t. d. Trzeba je tak prowadzić, aby miały stale odpowiednią pracę i nie przerodziły się w grupy ludzi, związanych tylko pięknem imieniem noszonem bezpłodnie. Dlatego oprócz praktyk czysto obrzędowych, przepisanych w takich organizacjach (jak wspólna modlitwa, miesięczna zmiana kartek i t. d.) należy wprowadzić odpowiednie czytelnictwo (np. odnośnych wydań perjodycznych) i sekcje o jasno określonych celach: jak opieka nad inwentarzem kościelnym, zwłaszcza ołtarzowym, nad światłem, udział w nabożeństwach i ceremonjach kościelnych, nauka śpiewu kościelnego, ratowanie chorych, katechizowanie dzieci, szerzenie czasopism misyjnych, opieka nad więźniami, zajęcie się pogrzebami ubogich, zwalczanie rozwiązłości w druku, obyczajach, widowiskach i t. d. Osobiste uzdolnienia i upodobania znajdą tu zawsze pole odpowiednie dla siebie i energja nie będzie słabnąć ale wzrastać — a wszystko ku chwale Najświętszego Serca Jezusowego.

Pińsk, dn. 30. X. 1927 r.

† Zygmunt Biskup

„Piński Przegląd Diecezjalny"
№ 11 listopadowy 1927 r. str. 7—9.

DODATKI.

„Intronizacja N. Serca P. Jezusa" i „Stowarzyszenie Społecznego Panowania P. Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich".

I. *Intronizacja.* Patrz „Piński Przegląd Diecezjalny" 2 stycznia 1928 r. str. 3—6 (to samo w osobnej książeczce o Intronizacji—str. 3—16).

II. *Stowarzyszenie* „Społ. panow." Patrz „Piński Przegląd Diecezjalny" 20 stycznia 1928 r. str. 10—12 (to samo w osobnej książeczce o Intronizacji—str. 17—25).

Obydwie te rzeczy nie są podpisane przez X. Biskupa, ale przez niego opracowane.

III. *Modlitwy* członków Stowarzyszenia p. n. „Społeczne panowanie i t. d." w broszurce o Intronizacji — str. 26—48 i piękny rachunek sumienia—str. 33.

Słówko od naszego Sekretarjatu.

Przeszło 300 tysięcy kapłanów na całym świecie gada i gada bez końca, a garść wrogów uderza w miljonowe rzesze chrześcijan, rozbija nasze organizacje, pali świątynie, niszczy dziewiętnastowiekowy dorobek kultury i cywilizacji chrześcijańskiej i pijana zwycięstwem samemu Bogu wojnę już wypowiada.

A my znów gadamy, a dla odmiany celebrujemy.

To zamało. Chrystus nie poprzestawał na samem tylko nauczaniu, lecz organizował armję wierzących i tego samego od nas dziś żąda. Ludowi nie ceremonjarzy, lecz wodzów potrzeba. Gdy tacy staną na jego czele, pójdzie za nimi choćby w ogień — i zwycięży.

Wszelka organizacja musi być dostosowana do potrzeb miejsca i czasu.

Weszliśmy obecnie w okres jawnego lub ukrytego prześladowania chrześcijaństwa. Odczuwamy to i w Polsce. Więc metody nasze muszą być do tych warunków przystosowane.

Bez długich wywodów i namysłów trzeba nam wziąć się zdecydowanie do Intronizacji. To podstawa Akcji Katolickiej. *„Bardzo liczne łaski nadzwyczajne*—powiedział wyżej w swej

instrukcji święty Biskup—*świadczą, jak Pan Jezus błogosławi temu dziełu, jak chce przez nie zlać na ludzi skarby swej dobroci i spowodować mnogie nawrócenie i wzrost cnót"*. Więc naprzód w Imię Boże.

Sekretarjat Intronizacji Warszawa, Praga, ul. Wileńska 63.

O nowych Świętych!

Zawiodły wciąż i zawodzą w walce ze złem wszystkie środki ludzkie. Rzecz to zrozumiała, bo zło naszych czasów—*bezbożnictwo i wyuzdana niemoralność*—nie jest już tylko złem ludzkiem, lecz przeważnie *szatańskiem*. Dla pokonania go nie wystarczą środki ludzkie, boskich nam potrzeba: *łaski i świętości.* Z tego właśnie przekonania wiary rodzi się okrzyk, który coraz potężniej rozbrzmiewa w całym świecie: *„Świętych nam dajcie"!*

Polska, która od wieków *„Matką Świętych"* się zwała, zwraca się znów instynktownie ku swoim Świętym Synom i Córom, wzywając ich orędownictwa przed Panem w chwilach tak dla Narodu ciężkich i przełomowych.

Witamy z radością nowy przejaw wzrastającego kultu Świętych Patronów Polski w staraniach podejmowanych przez Siostry Norbertanki o kanonizację błogosławionej Bronisławy.

Zapoznaje nas z temi usiłowaniami książeczka wydana przez klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Celem tej książeczki noszącej tytuł: *„675 lat kultu Błog. Bronisławy. Pamiątka jubileuszowa 1259—1934"*, jest przyśpieszenie kanonizacji naszej błogosławionej Patronki, jeśli to leży w zamiarach Opatrzności. Stać się to może przez wzmożenie kultu Błogosławionej i przez nowe cuda łask Bożych, któremi Niebo ten kult zatwierdzi.

Jedno i drugie łatwo stać się może, jak poucza dotychczasowa historja. Streszcza ją Ks. Biskup Przeździecki.

„Błogosławiona Bronisława Odrowążówna — pisze w liście do PP. Norbertanek ks. Biskup Henryk Przeździecki dnia 30 maja 1934 roku — *na grobie św. Stanisława Biskupa zatopiona w modlitwie uczuła powołanie do życia zakonnego i pomimo trudności i to bardzo silnych poszła za głosem powołania i w szesnastym roku życia przywdziała habit Norbertanek.*

Jako zakonnica przez lat czterdzieści na różnych stanowiskach, jako przełożona i jako podwładna, przyświecała przykładem życia w zwierzynieckim klasztorze. Miłością swą dla bliźnich i przykładem ustawicznego złączenia z Bogiem porywała liczne rzesze. Nieraz z powodu napadu Tatarów musiała opuszczać klasztor razem z Siostrami, to ją jednak nie zniechęcało, lecz owszem pobudzało do tem większej miłości Boga i ludzi.

Błogosławiona Bronisława, zakonnica, misjonarka, apostołka, nie w klasztorze, lecz na Sikorniku, nazwanym górą św. Bronisławy, uchodząc przed Tatarami, umiera otoczona nietylko Siostrami, lecz i ludem, opłakującym swą opiekunkę, matkę, wzór.

Niech Wam, Najmilsze Siostry, Bóg błogosławi w Waszej pracy, w Waszem wołaniu do Błogosławionej Bronisławy, aby za jej wstawienictwem działy się liczne cuda, któreby coraz silniej porywały ludzi do Boga, i oby te cuda były głosem z Nieba płynącym, któremu Kościół posłuszny przez Zastępcę Chrystusa na ziemi ogłosiłby Błogosławioną Bronisławę, jako Świętą.

Mam nadzieję, że św. Jacek, krewny błogosławionej Bronisławy, który wspierał ją słowem, przykładem i modlitwą za życia, przyczyni się ku temu, aby Błogosławiona Bronisława jaknajprędzej była kanonizowana.

Z całego serca Przewielebnej Ksieni i Wielebnym Siostrom błogosławię".

† *Henryk Przeździecki* biskup (str. 78).

Książeczka Jubileuszowa wyżej wspomniana zawiera bardzo bogatą wiązankę cudów i łask dawniejszych i nowych,

zdolnych pobudzić wiernych do wzywania tak skutecznego wstawienictwa Błogosławionej.

Wybieramy parę z nich, które nam są bliższe.

„Zmarły z końcem stycznia 1923 r. ks. Leon Postawka, dyrektor Polskiej Misji w Paryżu, przyznawał również zachowanie wzroku przyczynie bł. Bronisławy, a który utracił jako trzechletni chłopiec, wpadłszy w dół wrzącego wapna. Jakkolwiek natychmiast wydobył go ojciec z narażeniem własnego życia, jednak zdaniem lekarzy specjalistów miał stracić wzrok na całe życie.

Pobożna matka, wzywając pomocy Królowej Niebios przez przyczynę bł. Bronisławy, uczyniła ślub, że jeśli syn jej wzrok odzyska, odda go na sługę Ołtarza. I dwudziestego piątego dnia po wypadku po raz pierwszy przejrzał na oczy.

W siedemdziesiąt osiem lat później, gdy wzrok jego zaczął słabnąć, udał się do pierwszego okulisty w Paryżu, który orzekł, że oczy uległy kiedyś wypadkowi, gdyż widać w nich spalenie wnętrza oczu. Po danem mu wyjaśnieniu, podnosząc ręce ku niebu, zawołał: „Ależ to cud, księże Prałacie, że przez tyle lat zachowałeś wzrok"!

Dr. Personne był protestantem i łatwo w cuda nie wierzył, jednak uznał prawdę i może ten cud tak podziałał na niego, że niedługo potem został katolikiem" (str. 24—25).

A oto drugi fakt już nie z liczby cudów, lecz łask duchownych, których poczet jest daleko większy.

„W maju 1933 roku przysłał ks. Michał Urbanowicz M. I. C. z Ameryki opis łaski, która może posłużyć za przykład, że bł. Bronisława spełnia nawet życzenia swoich czcicieli.

Do klasztoru litewskiego Sióstr św. Kazimierza w Chicago zgłosiła się w roku 1912 p. Katarzyna, czcicielka bł. Bronisławy i wyraziła pragnienie przyjęcia habitu i reguły zakonnej z imieniem Bronisławy.

Pragnienie to spotkało się z aprobatą Zwierzchności Zgromadzenia z wyjątkiem obranego imienia, gdyż to sprzeciwiało się duchowi Zgromadzenia, którego powołaniem było

kształcić młodzież w duchu czysto litewskim. Pomimo usilnych próśb p. Katarzyny oświadczył jej ks. kapelan, że przyjmie imię Germany nie Bronisławy.

Powtórzone prośby w przeddzień uroczystości również nie skutkowały. Następnego dnia z rana p. Katarzyna jakby we śnie, jakby na jawie, widzi księgę, w której zapisane są imiona nowowstępujących; zagląda, jakie imię otrzymała i widzi: Bronisława. Budząc się ze snu, ubolewa, że to sen tylko, ale i nadzieję odzyskuje.

W kaplicy, przed samemi obłóczynami, oznajmia przełożona p. Katarzynie, że otrzyma imię Bronisławy. Radość i wdzięczność jej nie miała granic. Dziś po dwudziestu z górą latach mile wspomina to zdarzenie, które przypisuje wstawienictwu bł. Bronisławy.

Pan Bóg pobłogosławił również całemu Zgromadzeniu św. Kazimierza, bo od tego czasu rozwinęło się bardzo w Ameryce i nawet na Litwę się przeniosło" (str. 33—34).

Liczne są pomoce bł. Bronisławy udzielane w obronie dobrej sławy. Zda się, że to jej specjalność, jak samo imię wskazuje, i że prawdopodobnie w naszych czasach *będzie musiała bronić dobrej sławy całej katolickiej Polski,* którą bezbożnicy chcą wdeptać w błoto.

„Przeżywamy czasy niebywałe w historji ludzkości — czytamy w naszej książeczce na str. 53 — Zorganizowane bezbożnictwo wysila się, by rozpętać piekielną walkę z Bogiem i w jej odmętach zgubić jaknajwięcej dusz, Najdroższą Krwią Chrystusową odkupionych.

Zrywa się i słusznie akcja katolicka do wielkiego czynu w obronie królestwa Bożego na ziemi i dusz nieśmiertelnych, ale nie zapominajmy o tem, by do tej akcji wciągnąć potężne hufce naszych świętych, którzy modlitwą swoją u tronu Wszechmogącego Boga wyjednać nam mogą tę łaskę, by ani na chwilę nie triumfowali nieprzyjaciele Bożego Majestatu, ale zawstydzeni, ukorzyli się przed Jego wielkością".

Apel ten poparli nasi Najdostojniejsi X. X. Biskupi, jak świadczą ich listy podane przy końcu książeczki.

Wołanie Polski *„Świętych mi dajcie!"* dotarło aż za oceany do naszych rodaków, jak świadczy załączony również list Ks. Biskupa Pawła Rhodego.

Pieczęć niejako na nich kładzie słowo Kardynała Prymasa Polski z dnia 14 czerwca 1934 r.

„Bronisława ongiś broniła polskiego ludu od morowej zarazy i chorób wszelakich. Tenże lud wymodlił u Boga to, iż Kościół błogosławioną ją ogłosił.

Dziś inna zaraza zagraża naszemu ludowi, stokroć gorsza i straszliwsza, zaraza niewiary i bezbożności. Niechaj przed tą zarazą ochroni nas Bóg przez przyczynę Bronisławy, już świętej!"

† August Kard. Hlond.

Do pragnień wiernych synów Kościoła i Ojczyzny dołączamy nasze skromne pragnienia i życzymy Wielebnym Siostrom Norbertankom, aby ich święte usiłowania o kanonizację Błogosławionej Siostry zostały jaknajprędzej uwieńczone nowym triumfem.

Redakcja „Pro Christo".

P. S. Książeczkę „675 lat kultu Bł. Bronisławy", obejmującą na 87 stronicach krótki zarys życia i łask pośmiertnych Błogosławionej Bronisławy, można otrzymać we wszystkich księgarniach po 1.20 zł., w klasztorze P.P. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie po 1 zł. w oprawie po 1.80 zł doliczając koszta przesyłki.

Mason gorszy od Tatara.

Mason gorszy od Tatara,
Co gnał w jassyr polską brać,
Boć on gotów za dolara
W pacht żydowski Polskę dać.

Mason gorszy jest od Szweda,
Co był zgrążył Polskę w toń,
Bo on czystą jej być nie da,
W bagnie grąży ją po skroń.

Mason gorszy od Moskala,
Co w kajdany Polskę skuł,
Bo on zwierzę w niej wyzwala,
Boga wygnać chce ze szkół.

Mason gorszy od Prusaka,
Co sprusaczyć Polskę chciał,
Bo on zbiesić chce Polaka,
By do piekła pognał w cwał.

Mason gorszy od bandyty,
Który wbija w ciało nóż,
Bo, jak skorpjon, jadowity,
On morderca polskich dusz.

Hajże przeto na masona,
Którym rządzi piekieł car,
Bo spodlona Polska skona
I nie wstanie więcej z mar!

Brońmy krzyża z krzyżem w dłoni,
W nim Ojczyzny naszej moc,
Z niego wolność się wyłoni,
A niewoli minie noc!

CHARIX.

Na froncie walki.

Co się stało ze Stowarzyszeniem Robotników Chrześcijańskich i z Polskim Związkiem Chrześcijańskiej Służby Domowej? — Projekt laicyzacji związków służby domowej — Poszanowanie majątku stowarzyszeń katolickich — Czystka w obozie sanacyjnym — Kurs na lewo — Oblicze moralne młodych epigonów — Jak wygląda obecnie przyszła elita?

Przed kilkoma miesiącami zaszły ciekawe niezmiernie wydarzenia na terenie dwóch placówek ruchu chrześcijańsko-społecznego w stolicy. Jedna z nich, Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, posiadające własny dom przy ul. Śniadeckich, oddane zostało zarządzeniem Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy pod kuratelę z powodu drobnych nieformalności (na walnem zebraniu byli obecni oprócz delegatów, także członkowie zarządu). Wyznaczony przez Komisarjat kurator przez 6 miesięcy zwlekał ze zwołaniem walnego zebrania, a następnie pozbawił praw większość dotychczasowych oddziałów Stowarzyszenia, natomiast pozakładał nowe odziały, złożone z osób obcych, nic wspólnego nie mających z ideologją założycieli i członków Stowarzyszenia. W ten sposób zapomocą sztucznie wytworzonej większości sfery sanacyjne opanowały tę katolicką dotychczas placówkę. Charakterystyczne jest, że głównym sprawcą i założycielem „nowych oddziałów" był osobnik wykluczony z Chrześcijańskiej Demokracji za nadużycia popełnione w związkach zawodowych. Tego rodzaju ludźmi posługują się pewne sfery dla wykonania swoich planów. Nie przeszkadza to im potem ogłaszać się obrońcami moralności i porządku!

Wkrótce potem przyszła kolej na „Polski Związek Chrześcijańskiej Służby Domowej", starą placówkę katolicką, posiadającą 20 oddziałów i spory, kilkumiljonowy majątek. Dzięki wysiłkowi dotychczasowego kierownictwa (ks. patron Fr. Gąsiorowski, p. H. Zaborowska i inni) instytucja ta prospe-

rowała wzorowo, prowadząc szkoły i kursy kucharek, biura pośrednictwa pracy, domy zarobkowe i wypoczynkowe dla służących i t. d. i podawana była za wzór przez wszystkie organizacje kobiece zagranicą. Lecz i tu znaleziono powody do interwencji. Za udzielenie zapomóg emerytalnych kilku starym służącym (nie było założonej kasy emerytalnej) rozwiązano Pol. Zw. Ch. Służby Domowej i naznaczono kuratorów.

Wiemy z doświadczenia Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, że kuratela nie jest bynajmniej zakończeniem, lecz właśnie początkiem „opieki" nad daną instytucją. Nasuwa się więc pytanie, jakie są dalsze zamiary w stosunku do zw. służby domowej.

Na pytanie to odpowiada w pewnej mierze artykuł w nr. 210 „Ekspresu Porannego" pod krzyczącym tytułem: „O przemianę „kuchty" w „pracownicę domową". Zniknie biała niewolnica z pod znaku świętej Zyty".

Autor z dużą dozą fałszywego liryzmu i współczucia zajmuje się losem służby domowej, opisuje smutną dolę tej warstwy, i zapominając, że już w r. 1906 znaleźli się działacze katoliccy, którzy o tej sprawie pomyśleli i nie słowem, lecz czynem przyszli tej warstwie z pomocą — odkrywa Amerykę, domagając się wytworzenia związku, któryby zapewnił służbie domowej własną siedzibę, opiekę prawną, pośrednictwo pracy, kursa gospodarcze i t. d. Znamienne jest zakończenie tego bezczelnego elaboratu, mającego na celu wprowadzenie w błąd opinji publicznej:

Inicjatywa musi nadejść zgóry. I już nadchodzi, z kół samorządowych. W najbliższym czasie ma u nas powstać związek zawodowy sług, któryby nie był organizacją pół partyjną, pół zakonną, (jak to było z niesławnej pamięci stowarzyszeniem sług chrześcijańskich), a mocny związek powszechny, do którego przynależność będzie obowiązkowa.

Związek będzie miał na celu zabezpieczać swe członkinie od nadużyć pracodawców, ale też przedewszystkiem wychować i dostarczyć pracodawcom zastępu odpowiednich pracownic.

Jest mowa o tem, aby związek miał własny dom, w którym mieścić się będzie pewien rodzaj pensjonatu dla sług w połączeniu z biurem po-

średnictwa pracy. Służąca pozostająca chwilowo bez zajęcia, która tam mieszka, będzie przechodzić, w oczekiwaniu na posadę, kurs gospodarstwa domowego. Oczywiście związek rozszerzy swą działalność na opiekę nad członkiniami niezdolnemi do pracy wskutek choroby i starości, a przedewszystkiem będzie się starał podnieść każdą członkinię na wyższy stopień kultury i sprawności zawodowej.

Byłaby to w układzie naszego życia pozycja nader dodatnia.

Wszystkie zadania nowego związku, wymienione przez autora, spełniał dotychczasowy związek, znajdujący się obecnie pod kuratelą, spełniał w sposób daleko szerszy i pełniejszy, niż mogą mieć wyobrażenie współpracownicy „Ekspresu Porannego".

Posiadanie własnego domu z pensjonatem, kursem gospodarstwa domowego i biurem pośrednictwa pracy — ależ to postulat najłatwiejszy do urzeczywistnienia. Nie wątpimy, że zabiegliwi dzierżyciele inicjatywy „z góry" raczą łaskawie zajrzeć do książki adresowej i z radością odkryją adres: Kredytowa 14. Tam znajdą dom gotowy ze wszystkiemi urządzeniami, a prócz niego kilka domów na prowincji, kilka folwarków—rezultaty blisko 30-letniej pracy działaczy chrześcijańsko-społecznych. Pozostanie tylko przepisać tytuł własności na „mocny związek powszechny", który nie będzie organizacją „pół partyjną, pół zakonną", lecz domeną jednej tylko kliki sanacyjnej!

W Polsce istnieje prawo własności prywatnej, istnieją też ustawy administracyjne... Trzeba będzie kilka przepisów z sobą porównać, zainterpretować, formalności wykonać i nowy czyn państwowo-twórczy dokonany!

Ale oprócz „Pol. Zw. Chrz. Służby Domowej" istnieją jeszcze w Polsce inne mniejsze związki, posiadające tu i ówdzie nawet swoje domy. Co z nimi będzie, czy one również zostaną rozwiązane i wzięte pod kuratelę, aby stanowiły bazę majątkową i organizacyjną nowego związku powszechnego. Dalej powstaje pytanie, kto będzie kierował tym nowym związkiem, zdyscyplinowanym, przymusowym? Może tak popularny w Polsce od czasu listu pasterskiego Związek Pracy

Obywatelskiej Kobiet, a może Wydział kobiecy związków p. Moraczewskiego? Nie wątpimy, że kierownicy się znajdą, jest skad wybierać kandydatów i kandydatki...

Jak wynika z cytowanego artykułu, nowy związek powszechny ma mieć szerokie zadania wychowawczo-ideowe. Wprawdzie autor artykułu nie odkrywa nam kierunku wychowawczego, wszakże nie wątpimy, że będzie on państwowotwórczym, a pozatem z niektórych wyrażeń i z tytułu wywnioskować można, że ten kierunek wychowawczy nie będzie miał nic wspólnego z trybem życia pół zakonnego i z ideologją, reprezentowaną przez postać św. Zyty. Skoro bowiem ma zniknąć „biała niewolnica" z pod znaku świętej Zyty, to przypuszczać można z dużą dozą prawdopodobieństwa, że zadaniem zacnego kierownictwa „z góry" będzie wychowanie nowego typu „kobiety wyzwolonej" z pod znaku „związku pracy obywatelskiej kobiet".

Sprawa ma więc podkład nietylko polityczny i gospodarczy, ale także moralny i religijny. Społeczeństwo katolickie powinno zdać sobie sprawę, że przed jego oczyma *odbywa się coś w rodzaju sekularyzacji majątków organizacyj społecznych o charakterze katolickim* i przekupywanie ich w ręce zwolenników materjalizmu i etyki wyzwolonej. Dzisiaj los taki grozi „Pol. Zw. Zaw. Chrześcijańskiej Służby Dom.", a *jutro może przyjść kolej na inne organizacje, fundacje i związki katolickie, po które sięgnąć mogą z czasem drapieżne i nienasycone szpony ekspropriatorów.*

* * *

W ostatnich czasach widzimy w obozie sanacyjnym wielki ruch, liczne zmiany i przeobrażenia personalne. Rzucono hasło oczyszczenia obozu ze szkodliwych naleciałości, usunięcia ludzi nieczystych rąk. I istotnie, w ciągu krótkiego czasu wykluczono z BBWR. kilka osób, kilku oddano pod sąd partyjny, jednego nawet aresztowano. Prasa sanacyjna porównuje ten proces do oczyszczania okrętu ze szlamu, muszli, roślin pasożytniczych i innych szkodliwych naleciałości.

Zasadniczo należałoby się cieszyć z tej czystki. Lepiej późno, niż wcale. Dobrze, że ubędzie kilkunastu kombinatorów i rycerzy przemysłu. Szkoda tylko, że czystka objęła tak mały zakres (sprawa żyrardowska i Magistrat m. st. Warszawy), szkoda, że nie sięgnięto głębiej i nie zaczęto czyścić od gruntu tej stajni Augjasza! I po drugie: dlaczego zabrano się przeważnie tylko do konserwatystów z pominięciem innych ugrupowań sanacyjnych? Czy akcja ta nie ma przypadkiem charakteru tylko pewnej rozgrywki z konserwatystami na korzyść grupy radykalnej istniejącej w sanacji. Proces ten oświetla „Głos Narodu" w sposób następujący:

Tymczasem bowiem, gdy konserwatyści wyławiali co smaczniejsze kąski z misy, za ich plecami rosło, aż urosło nowe młode pokolenie sanacji, znany „Legjon Młodych" i różne jego odpowiedniki organizacyjne Kto czyta prasę tej organizacji, ten musiał zauważyć, że głównego wroga młodzież „L. M." widzi w konserwatyźmie, z którym—przez złośliwość czy ignorancję—identyfikuje katolicyzm.

Otóż to pokolenie obecnie dorosło. I zaczyna już piąć się po szczeblach administracji państwowej. Prawdopodobnie niema dziś jednego starostwa, w któremby nie było „młodo-legjonisty". Dziś są jeszcze referentami. Jutro będą starostami. Pojutrze—wojewodami i ministrami. I jako najbardziej zwarta w łonie lewicy sanacyjnej organizacja ciesząca się poparciem bardzo poważnych czynników politycznych, ma „Legjon Młodych" wszystkie dane do tego, by w najbliższych latach odegrać wybitną rolę. Dojście tych ludzi do rządów będzie m. in. oznaczało zdruzgotanie konserwatyzmu, najbardziej zaś tego jego odłamu, który najściślej współpracował z rządami pomajowemi w B. B., a który—jak piszą—odciął im drogę do chłopa i do robotnika.

Ci, którzy w ostatnich latach śledzili akcję publicystyczną „Głosu Narodu", nie są zaskoczeni takim rozwojem wypadków. Zawsze byliśmy zdania, że ośrodek sanacji stanowi lewica radykalna i niekatolicka, i że, po epizodzie zabawy z „nadpartyjnym", czy „bezpartyjnym" Blokiem przyjdzie wcześniej, czy później do steru ta właśnie lewica. Nie wierzono nam. Nie wierzył nam „Czas". Dziś jest pierwszą ofiarą tej swojej niewiary.

Nie żywimy żadnego specjalnego sentymentu do konserwatystów. Radykali jednak są naszem zdaniem jeszcze gorsi. Nie ulega wątpliwości, że dojście do władzy radykałów groziłoby wielkiem niebezpieczeństwem w pierwszym rzędzie dla

religji i Kościoła. Znany jest powszechnie skrajny materjalizm i laicyzm radykałów i ich młodych epigonów. Niema prawie tygodnia, aby opinja publiczna nie zapoznawała się z nowym dowodem, że „Legjon Młodych", który jest odpowiednikiem radykałów w sferach młodzieży sanacyjnej, oraz pokrewne mu „Straż Przednia" i „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet" są organizacjami materjalistycznemi, i nie zaniedbają żadnej sposobności, aby wystąpić przeciwko Kościołowi i prowadzić propagandę antykatolicką sprzeczną z moralnością chrześcijańską. Oto niedawno doniosła K.A.P.:

W końcu ub. m. w Makowie odbywała się wizytacja pasterska JE. Ks. Biskupa Wetmańskiego z Płocka. W przeddzień przyjazdu Ks. Biskupa „Legjon Młodych" naprzeciw kościoła umieścił specjalną gablotkę i w niej wywieszono pisma: „Państwo Pracy" z dnia 12 sierpnia z paszkwilami na JE. Ks. Biskupa Łosińskiego oraz częstochowskie „Dziś i Jutro" z dnia 18 marca b. r. W piśmie „Dziś i Jutro, w artykule „Raj w klechistanie", znany bezbożnik Wł. Spasowski w ohydny sposób napada na duchowieństwo katolickie. Artykuł ten, to jeden stek fałszu i demagogji przeciw duchowieństwu katolickiemu w Polsce z Prymasem na czele. Nawet przeciw Stolicy Św.

Wobec tej jawnej prowokacji interwenjował w komendzie policji i w starostwie miejscowy ksiądz wikarjusz, jednak bezskutecznie. Władze nie uważały za stosowne zareagować na wybryk „młodo-legjonistów", godzący w uczucia i dogmaty katolickie, i szerzący ferment w społeczeństwie.

Te „wyczyny" „Legjonu Młodych" w społeczeństwie makowskiem wywołują zrozumiałe oburzenie. Przekonywuje się ono naocznie, że słusznie nasz Episkopat w Liście Pasterskim przestrzegł katolików przed „Legjonem Młodych", który „stanął na stanowisku komunistycznem".

O tem, że „Legjon Młodych" prowadzi szkodliwą dla państwa robotę przekonały się też zresztą ostatnio i władze państwowe, które musiały „Legjon Młodych" w Okręgu Częstochowskim rozwiązać.

Spokojni są ci mieszkańcy Makowa. Że też nie znalazł się nikt, ktoby ten bezczelny świstek, obrażający uczucia społeczeństwa katolickiego, zdjął ze ściany. W ten sposób rozzuchwala się tylko i tak już zbyt zuchwałych bubków, którym naprawdę może się zdawać, że będą niedługo dygnitarzami i że będą mogli wyrabiać ze społeczeństwem polskem, co im się żywnie spodoba. Zapominają jednak o tem, że co może

marszałek Piłsudski, to tego może nie potrafić...—Nikodem Dyzma!*) Nie zawsze bezczelność i tupet są jedynymi kwalifikacjami, trzeba mieć, prócz tego, jeszcze coś więcej i w głowie i w sercu.

„Legjon Młodych" w swoich organach prasowych wytyka ostatnio starszemu pokoleniu sanacyjnemu, a zwłaszcza jego prawemu skrzydłu liczne błędy, a zwłaszcza nadużycia natury finansowej. Jak jednak wygląda pod tym względem sam „Legjon Młodych". Cytujemy za „Gazetą Warszawską".

Nowy „komendant główny" „Legjonu młodych" inż. Witold Bielski wydał do członków organizacji „rozkaz Nr. 2", w którym między innemi pisze:

„Zabraniam wszystkim legjonistom utrzymywać jakąkolwiek łączność z p. Zygmuntem Zundelewiczem, b. wydawcą miesięcznika „Legjon Młodych" ze względu na olbrzymie szkody, jakie działalność p. Zundelewicza wyrządziła Organizacji. Potwierdzam zamknięcie z dniem 1-ym września r. b. wydawnictwa „Legjon Młodych", wydawanego przez p. Zygmunta Zundelewicza. Wszystkie zobowiązania zlikwidowanego wydawnictwa obciążą w całości jego byłego wydawcę. Jedynym organem komendy głównej L. M. jest tygodnik „Państwo Pracy".

Sprawa wydawnictwa, ktore zostało zamknięte decyzją władz „Legjonu młodych" wypłynęła poraz pierwszy w związku z rozłamem jaki miał miejsce na wiosnę b. r. w „Legjonie", kiedy to warszawski obwód akademicki wypowiedział ówczesnemu „komendantowi" p. Zbigniewowi Zapasiewiczowi posłuszeństwo. W wydanym wówczas komunikacie, oskarżającym dygnitarzy młodolegjonowych, stwierdzono między innemi:

„Kierownik referatu prasowego „Legjonu młodych" Wacław Zagórski, odpowiedzialny za oddanie administracji wydawnictwa „Legjonu młodych" panu Zundelewiczowi, oskarżonemu w ubiegłym roku o oszustwo i osadzonemu z tego powodu w areszcie prewencyjnym, był zainteresowany osobiście w sumach, wpływających do wydawnictwa z tytułu akwizycyj za ogłoszenia".

Sprawa więc p. Zundelewicza, „oskarżonego o oszustwo", wlecze się od dwóch lat i dopiero teraz ostatecznie została załatwiona.

O charakterze wydawnictwa p. Zundelewicza informują dzienniki wileńskie, zarówno zwalczające „Legjon" „Słowo" p. Cat-Mackiewicza, jak też sprzyjający „Legjonowi" „Kurjer Wileński".

Okazuje się więc, że nietylko wśród starych sanatorów potrzebna

*) Patrz: „Karjera Nikodema Dyzmy" Dołęgi—Mostowicza.

jest „sanacja". Mają starzy sprawę żyrardowską, sen. Wyrostka i t. p., mają też młodzi sanatorzy p. Zundelewicza. Familijne pranie brudów zaczęło się.

O innych znowu zboczeniach tejże samej organizacji pisze krakowski „Głos Narodu":

K. A. P, doniosła ostatnio, że sąd okręg.' w Częstochowie zawiesił skandaliczny tygodnik „Legjonu Młodych" pt. „Dziś i jutro". I równocześnie podała, że redaktorem działu „reform seksualnych"(!), który demoralizował młodzież, był żyd dr. Szaykowski vel Wacia Szaja, urzędnik magistratu częstochowskiego. Pięknie! ...Ale oto leży przed nami nr. 3 krakowskiego organu „Legjonu Młodych" pt. „Nowy Ustrój". Na str. 28 tego organu znajdujemy kronikę pt. „Na fundusz prasowy złożyli". I następuje 17 pozycyj, które brzmią:

„Zaklady Prof. Bujwida zł. 20, Rosenblatt Kraków, Bożego Ciala 17 zł. 10, E. Muller Kraków, Sarego 28 zł. 10, Adolf Reauboge w Krzeszowicach zł. 20, Zofja Kozłowska Kraków, Stolarska 6 zł. 25, Ch. Moslowicz Kraków, Rynek gł. 9 zł. 10, Kawiarnia „Metropol". Kraków, Gertrudy 6 zł. 10, Wł. Płatek Piekarnia Kraków-Podgórze, Długcsza 3 zł. 10, B. L. Stern Kraków-Podgórze, Przy Moście zł. 10, M. Lewkowicz Kraków, Dietla 115 zł. 20, Jakób Staner Kraków, Kącik 2 zl. 10, Ch. Elkin Kraków, Krakowska 31 zł. 10, J. Geizhals Kraków, Koletek 9 zł. 10, J. Borgenicht Kraków, Sarego zł. 10, Bracia Grossman Kraków, Grodzka 50 zł. 10, M. Nattel i Synowie Kraków, Stradom 19 zł. 10, Salomon Beigel Kraków, Krakowska 39 zł. 10".

Czyli: na 17 pozycyj 14 pozycyj żydowskich. Wartałoby wiedzieć, czy ci żydzi płacą na cele „Legjonu Młodych" sami dobrowolnie, czy też na skutek interwencji władz tej organizacji. W każdym razie warto zapamiętać, że — żydzi finansują „Legjon Młodych"...

Widzimy więc, że organizacja, z taką zaciętością i bezwzględnością zwalczająca Kościół, odznacza się nawet w stosunkach wewnętrznych wielkim rozkładem moralnym. Charakterystyczne jest przytem, że, jak się okazuje, to zrzeszenie wojującego bezbożnictwa jest również popierane, a nawet wprost prowadzone na pasku przez żydów. I z szeregów tych ludzi ma się rekrutować przyszła elita, rządząca państwem!

Do tego stopnia Naród Polski jeszcze nie spodlał nawet w czasach dzisiejszych, aby miał oddać ster w ręce ludziom, reprezentującym nicość moralną i intelektualną, którzy bezczelność i tupet utożsamiają z energją i odwagą, których myśl

nie sięga poza sferę ordynarnych, kuchennych wyziewów niższych sfer masońsko-żydowskich, a aspiracje obracają się przeważnie wokoło karjery i pełnego żłobu.

Już teraz musimy zdać sobie sprawą z grożącego niebezpieczeństwa. Do objęcia spuścizny po sanacji, zorganizowanej w dotychczasowej formie w rezultacie wewnętrznych przeobrażeń, dokonywujących się w jej łonie — szykuje się obóz radykalny i antykatolicki, który zdobywa w ostatnich czasach coraz większe wpływy w ogólnym konglomeracie sanacyjnym. Młodzi tego obozu reprezentują skrystalizowane już i potępione oficjalnie przez Episkopat tendencje materjalizmu i bezbożnictwa. Spisek przygotowany jest starannie przez masonerję i żydostwo przeciwko Narodowi Polskiemu, Jego kulturze i cywilizacji katolickiej.

S. J. K.

Rozpraszać mroki! Walić bałwany!

Prawda o 11-ym listopada 1918 r.

opowiedział X. F. K.

„Chmury nieraz zakrywają słońce, ale gdy ustąpią, tem ono milej i jaśniej świeci.
Prawda przygnębiona kryje się jakiś czas, ale wkońcu tem wspanialej zajaśnieje".

Wyjęte z Maksym św. Ignacego, a ojciec poety Karpińskiego tak odzywa się do prawdy:

„Nie przeto święta Prawdo porzucić cię trzeba,
Że ty w dzisiejszym wieku mało dajesz chleba.
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec,
To i z prawdą pięknie jest, i tak kazał ociec".

Wstęp.

W życiu polityczno-narodowem Polaków w ostatnich czasach dwie nazwy miesięcy spotykają się najczęściej: Listopad i Maj.

3-go Maja 1792 roku po czteroletniem sejmowaniu ogłoszono Konstytucję, która, wprawdzie, w życie nie weszła, gdyż wkrótce państwo polskie istnieć przestało, ale duchem tej Konstytucji żyły całe następne pokolenia, ale pamięć o niej utrzymała w duszach polskich wspomnienie świetnej przeszłości Ojczyzny, a w sercach miłość i poświęcenie dla cierpień i ideałów przodków.

W sto lat po upadku Konstytucji Majowej młodzież polska zpod rosyjskiego zaboru przez lata całe w każdym Maju obchodziła jej pamięć, pomimo, że zato szła na wygnanie w tundry Sybirskie, czy północne puszcze Archangielska i Wołogdy, lub Orenburgskie bezludne stepy.

13-go Maja 1926 roku marszałek Piłsudski zbrojną ręką zmusił prezydenta Wojciechowskiego i rząd Witosa do ustąpienia przed jego rządem. Spocztąku nieśmiało i, jakby wstydliwie, bratobójcze te walki nazywano „wypadkami Majowymi"; później nieco śmielej już uzasadniano jako zbawienny, a dla Polski konieczny zamach stanu; dziś wreszcie całkiem głośno z trybuny sejmowej premierzy rządu twierdzą, że „nie da się pomyśleć nawet, aby ludzie pomajowi ustąpili komukolwiek rządy swoje".

Takim jest polski Maj, a Listopad?

21-go Listopada 1831 r. podchorążowie pod wodzą Wysockiego powstali przeciwko gwałtom W. Księcia Konstantego i poniewieraniu przezeń konstytucji polskiej, który to protest poparł cały naród, a zwłaszcza Królestwo kongresowe. Pamięć tego dnia czczona była przez Polaków i jest po dzień dzisiejszy, a Grochów, Iganie, Dęby Wielkie, Stoczek, a nawet Ostrołęka dumą napełniają serca polskie.

5-go Listopada 1916-go roku niemiecki i austrjacki cesarze ogłosili operetkową niepodległość Polski, której symbolem była niewiasta z opaską na ustach, kajdanami na ręku, a na piersiach tabliczką z napisem „P a s s" — paszport.

Nakoniec w 1918-ym roku, 9-go Listopada wybuchła w Niemczech rewolucja, a skutkiem niej nastąpiło zawiesze-

nie broni na zachodzie, koniec wojny i gwałtowna ucieczka Niemców z Polski 11-go Listopada, a wprzeddzień powrót komendanta Piłsudskiego z Magdeburgskiego więzienia.

Tych ostatnich zdarzeń, do których przyłączono odzyskanie przez Polskę niepodległości, 11-go Listopada obchodzimy rocznicę, co zamierzam pokrótce przedstawić w bezstronnem oświetleniu „prawdziwej prawdy".

Nie mam zamiaru opowiadać historji powstania niepodległości Polski, bo na historję jeszcze zawcześnie, bo żyją ludzie, którzy tę niepodległość tworzyli, którzy brali mniejszy lub większy udział w staraniach o nią, niejednokrotnie z przeciwnych sobie kierunków. Z tych przeto względów historja może powiedzieć swoje słowo dopiero wówczas, gdy twórcy dzieła tego wymrą, gdy namiętności partyjno-stronnicze, nieodłączne od tego rodzaju działań — ucichną; gdy sprawy poznane będą wszechstronnie i opowiedziane zcałą swobodą beznamiętnego i bezstronnego badacza.

Cel mego opowiadania jest skromniejszy; chcę pokrótce wspomnieć o przeżyciach polskich, a bliżej jeszcze moich osobistych przed laty i wskazać twórców niepodległości ukochanej Ojczyzny według osobistych moich poglądów, opartych zresztą, na faktach i tylko na faktach.

11 Listopad 1918 roku.

Życie polskie w 1918 roku było nadzwyczaj smutne, przykre i ciężkie. Znaczna część kraju spalona i zniszczona, wiele kościołów zburzonych, naokół ruiny, zgliszcza, szczątki okopów sztrzeleckich i mogiły... mogiły... mogiły. Przeważająca liczba tych, których nahaje kozackie wypędziły wgłąb Rosji, jeszcze nie wróciła, wielu ojców rodzin wziętych do wojska rosyjskiego, jako rezerwiści, i synów, których wojna zastała w służbie wojskowej — wielu z nich jęczało w niewoli niemieckiej lub rosyjskiej, umierając z głodu lub chorób. A w kraju bezlitosny okupant zabierał ostatnie ziarno zboża, ostatnią krowę na mięso, konia do zaprzęgu i mężczyznę do robót rol-

nych w głębi Niemiec; poniszczył fabryki, grabiąc i psując maszyny; rąbał lasy i wywoził najlepsze i najcenniejsze drzewo; wyciskając najrozmaitsze kontrybucje, doprowadził kraj do ostatniej nędzy, a ludność do bezgranicznej rozpaczy.

Wyznaczeni w 1916-ym roku przez cesarzy Regenci „łaciną, dzieciną i pierzyną" szyderczo przez Polaków nazwani, żadnej nie mając władzy, bezduszne manekiny, wraz z Radą Stanu byli tylko parawanem rządów sprawowanych przez niemieckich krajszefów i żandarmów.

Legjoniści, nadzieja nasza w pierwszych latach wojny, dziś na front włoski zabrani, albo w Benjaminowie i Szczypiornie osadzeni, a Komendant z szefem sztabu, Sosnkowskim, w Magdeburgu. Żadnej pomocy; nigdzie oparcia; nadziei żadnej; żadnego jaśniejszego promyka w ponurem, smutnem i rozpaczliwie ciężkiem ówczesnem życiu.

Byłem wówczas proboszczem w Z., tem boleśniejszy od innych Polaków wiodąc żywot, że musiałem patrzeć na ruiny prześlicznego kościoła, owocu dwuletniej ciężkiej pracy swojej i parafjan, których rozpacz przeciwko własnej nadziei nadzieją lepszej przyszłości krzepić musiałem.

11-go Listopada 1918 r., o godzinie 8-ej rano, wpada ktoś do plebanji, niesamowitym głosem wołając: „Proszę księdza! Niemcy uciekli!.." — „Jakie Niemcy? skąd uciekli?" — „Nasze Niemcy, żandarmi nasi — wszyscy... wszyscy... z Pułtuska, z Warszawy... z całej Polski... pan administrator jedzie do P., może ksiądz pojedzie?" — „Ma się rozumieć — jadę!"

I pojechaliśmy dla dowiedzenia się szczegółów niepodobnej do wiary wieści. Jadąc, zachodziliśmy w głowy — coby to było z tą ucieczką Niemców — dlaczego? poco? kto ich do tego zmusił?... I nie mogliśmy odgadnąć, chociaż o prawdzie tej radosnej wieści przekonywaliśmy się rychło, spotykając po drodze Niemców, jadących po trzech, czterech w stronę stacji kolejowej na chłopskich wozach, bez broni, z niewielkimi tobołkami. Byłem zawsze skłonny do nerwowych skurczów, ale

i mocny w nerwach p. administrator na ten widok... płakał... nie z żalu po Niemiaszkach.

Przy moście u wjazdu do miasta stała budka strażnicza... pusta... Niemca ani śladu. W mieście dziwne rozradowanie; twarze wszystkich jaśnieją mimo pochmurnego nieba; a ci, co wczoraj jeszcze z butną miną, jako władcy po ulicach chodzili, dziś — chyłkiem, niepostrzeżenie suną do przystani statku parowego, który ma ich wszystkich wraz z krajszefem odstawić do Modlina, a stamtąd już kupą całą, już wszyscy i ze wszystkiem, i z władzą swoją, i z kulturą swoją, i miłością dla Polski podążą „nach Vaterland..." do ojczyzny, bo... tam źle, tam rewolucja, wojna skończona, a cesarz, ten wczoraj jeszcze potężny cesarz... do Holandji uciekł przed własnymi poddanymi, przed wspaniałem wojskiem swojem, które ze wszystkich frontów, po 4 latach wojennej nędzy spieszy do domowych pieleszy.

„Jakże się odbył ten odwrót w mieście? powiadajcie..." — „Ano wczoraj wieczorem przyszła wieść o rewolucji w całych Niemczech, o zawieszeniu broni na froncie i zaniechaniu wojny i nasi Peowiacy (Pol. Org. Wojsk.), porozumiawszy się z tutejszymi Niemcami, przejęli od nich dziś rano całą władzę, zapewniwszy im spokojny wyjazd — oto wszystko.

W południe na podwórzu zamkowym odbył się wiec, na którym mówca pożegnał Niemców zebranych już na statku i zbierających się do odjazdu i ogłosił rządy Polski ludowej. A rząd tej Polski robotniczo - chłopski utworzony był przed paru dniami w Lublinie z Daszyńskim, przywódcą socjalistów na czele.

Tak odbyło się „wypędzenie" Niemców z P.; tak odbyło się ono we wszystkich miastach polskich; tak odbyło się w Warszawie: Niemcy oddawali broń peowiakom, oddawali chłopcom szkolnym, oddawali każdemu, kto chciał brać lub też rzucali na ziemię, by lżej było, prędzej do kraju, do domu. Opór niejaki stawiono tylko w Magistracie warszawskim i w cytadeli dotąd, dopóki nie usunięto dokumentów i papierów urzędo-

wych, któreby mogły kompromitować ich władzę i rządy w Polsce. Dokonawszy zniszczenia i zabezpieczywszy tym sposobem swój honor niemiecki, „bohaterowie" opuścili bronione dotąd miejsca, bronione i zdobywane bez większych ofiar w ludziach. A oto najwiarogodniejsze świadectwo o tem kto, jak i dlaczego „wypędził" z Polski Niemców, a mianowicie odezwa Józefa Piłsudskiego z dnia 12-go Listopada onego roku, w której czytamy: „Obywatele i Obywatelki!

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny.

Okupacja w Polsce przestaje istnieć.

Żołnierze niemieccy *opuszczają* (moje podkreślenie) naszą ojczyznę, ...

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku.

Nikt niepowołany nie ma prawa występować z jakiemikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie żołnierskiej utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by w okresie niezbędnym dla ukończenia odjazdu rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachować się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości. Józef Piłsudski.

Warszawa 12 listopada 1918 r. („Polska Zbrojna" z 1-go Stycznia 1934).

I to ma być wszystko, czego rocznicę dziś, 11-go List. obchodzimy?

Tak; prawie wszystko, a już będzie zupełnie wszystko, jeżeli dodamy, że w dniu wczorajszym powrócił z Magdeburga Piłsudski i Sosnkowski, zwolnieni wraz z innymi politycznymi więźniami przez rewolucyjne władze niemieckie i że Rada Regencyjna przypuściła Komendanta do współrządów, od

których przyszły Naczelnik państwa zaraz prawie, bo 14-go List., spokojnie i szczęśliwie usunął niefortunnych Regentów.

Takie były sprawy i to już wszystkie, których rocznicę święcimy 11-go List.

Czyżby tak? pytacie; przecież to rocznica zdobycia przez Polskę niepodległości? Jeżeli mówić będziemy o

Niepodległości

faktycznej, czy o uwolnieniu z pod okupacji i przemocy obcej— to istotnie dokonała się ona dnia tego, ale nie całkowicie t. j. nie dla całej Polski; dokonała się z chwilą, kiedy okupanci opuścili ziemie polskie: austrjacy parę dni przedtem, a niemcy 11-go listopada i przez tydzień następny, ale niepodległość prawną, de iure, jak się technicznie mówi, Polska otrzymała na kilka miesięcy wcześniej, a mianowicie wówczas, kiedy państwa zwycięskie, t. j. Francja, Anglja, Włochy, Japonja, Belgja i Ameryka uznały „Polski Komitet Narodowy" w Paryżu jako urzędowe przedstawicielstwo Polski, wojska polskie walczące pod dowództwem generała Hallera we Francji i na Murmanie, na Syberji i w Odesie jako wojsko sprzymierzone z wojskami koalicji, a Polskę jako państwo wolne, niezależne i zaprzyjaźnione z państwami przeciwniemieckiemi. Odtąd „Komitet Narodowy" reprezentował Polskę prawie już niezależną i jako przedstawicielstwo Polski brał później udział w naradach i umowach pokojowych.

Przytem już 13-go października Warszawa manifestowała dzień „odzyskania swych odwiecznych praw stolicy całej, zjednoczonej, niepodległej Polski", a 19-go października powstała w Cieszynie Rada Narodowa dla księstwa Cieszyńskiego, jako części wolnej Polski; a 23-go października mianowany był w Warszawie rząd Świeżyńskiego, pierwszy, który powstał bez potwierdzenia władz okupacyjnych; a w nocy z 6-go na 7-my Listopada stronnictwa lewicowe utworzyły już „robotniczo-chłopski rząd republiki ludowej" pod prezydencją Ignacego Daszyńskiego.

Wszystkie te przez nikogo niezaprzeczone fakta przekonywują, że niepodległość Polski datuje się nie od 11-go Listopada, ale nieco wcześniej, co stwierdzały jeszcze napisy na wszystkich parkanach i wszystkich niemal domach narożnych i wielu innych w całej Warszawie, napisy: „Niech żyje Piłsudski". A więc nie Polska, nie jej niepodległość była przedmiotem radości, wesela, chwały, triumfu 11-go Listopada, ale upragniony powrót Komendanta, który wprzedzień t. j. 10 Listopada wrócił z Magdeburga witany na dworcu przez Regenta Lubomirskiego. Dziś więc obchodzimy rocznicę tych radosnych dla Polski zdarzeń, nie zaś jej niepodległości, co zresztą, w pierwszych latach naszego życia państwowego wszyscy zgodnie uznawali, później dopiero wysunąwszy na pierwszy plan niepodległość.

Zresztą 11-go List. 1918 roku Polska nie była jeszcze zjednoczona, boć w tym właśnie czasie, od 1-go List. i długo potem lala się krew „Orląt Lwowskich" w obronie polskości Lwowa. A jak bohatersko zjednoczenie z ojczyzną zdobywano, dowodem krzyże „Virtuti militari" i „Niepodległości" całemu miastu i 1800 jego obywatelom nadane.

Poznańskie i Pomorze dopiero pod koniec grudnia 1918 r., powstawszy przeciwko Prusakom, ofiarą krwi swojej niepodległość i zjednoczenie z ojczyzną zdobyły. A Śląsk dopiero w 1929-tym roku zdobył je po trzykrotnem krwawem zmaganiu się z przemocą pruską.

Wziąwszy pod uwagę i te ostatnie okoliczności, które uzupełniły granice nasze, bez których Polska nie byłaby ani państwem, ani zjednoczonem, ani niepodległem, — zważywszy że to zjednoczenie nastąpiło już po 11-tym List., nie możemy twierdzić, że dziś, dokładnie — dziś — jest rocznica „niepodległości Polski".

A dlaczego tak się mówi i dlaczego dziś obchodzi się tę rocznicę?

Prawdopodobnie przez wzgląd na ucieczkę Niemców i powrót Komendanta Piłsudskiego, któremu pewien odłam

społeczeństwa polskiego przyznaje wyłączną zasługę odbudowania Polski i życia państwowego.

Piłsudski.

Wszyscy Polacy wiedzą dobrze, czem dla Polski jest marszałek Piłsudski i o tem dla wielu względów mówić nie będę, ale, chcąc trzymać się prawdy, przyznać muszę, że poza genjalnością tego niezaprzeczenie wielkiego i zasłużonego Polaka, inni jeszcze mają również swoje względem Polski zasługi, których odmawiać im nie można.

Olbrzymią zasługą Józefa Piłsudskiego jest fakt utworzenia przezeń przed 30 paru laty wśród członków „Proletarjatu" polskiej partji socjalistycznej i wskazania jej jako celu, może głównego, odzyskanie niepodległości Polski. Do czerwonego koloru krwi sztandaru socjalistów Piłsudski dodał biały kolor życia narodowego, a nienawiści klasowej, jeżeli nie przeciwstawił, to dodał miłość ojczystego kraju, co sprawiło, że ostatnie słowa Okrzei i innych na szubienicy ginących polskich socjalistów były: „Niech żyje Polska!"

Na rozkaz Komendanta Piłsudskiego obok czerwonej chorągwi zawieszonej przez Moraczewskiego na zamku Warszawskim—zawisł sztandar z Orłem białym.

Zasługą Piłsudkiego było budzenie rycerskiego ducha wśród młodzieży polskiej i kształcenie jej w wojennym rzemiośle dla wywalczenia niepodległej ojczyzny. Zasługą jego było, gdy przemoc niemiecka nie pozwoliła istnieć i żyć Legjonom, żyć dla Polski i walczyć za Polskę, utworzenie polskiej organizacji wojskowej gotowej stanąć do walki o Polskę w każdej chwili i z każdym wrogiem.

Bezwątpienia genjalna jest myśl Marszałka, w czyn wprowadzona, wychowania wszystkich Polaków jako żołnierzy gotowych oddać życie w obronie granic Ojczyzny, wychowania „Strzelców", jako obrońców kraju o wiele tańszych co do utrzymania, a nie gorszych, podobno, od zawodowych wojskowych.

Proszę nie brać za służalcze pochlebstwo, ani też za złośliwą ironję z mojej strony, ale poprostu, za literackie porównanie, że jak na słońce można patrzeć tylko przez szkło okopcone, tak samo genjalne czyny pierwszego Marszałka Polski można będzie ocenić dopiero potem, gdy je patyna czasu pokryje i blask ich nieco przyćmi. Tak twierdzę z całą szczerością, ale z równą otwartością przypomnieć muszę, że na Traktacie *Wersalskim*, który, wszak, jest prawnym aktem narodzin obecnej Polski, niema podpisu Marszałka, ani też kogokolwiek z jego ludzi, którzy nawet w swoim czasie niemałe trudności sprawiali „Komitetowi Narodowemu" w jego o dzisiejszą Polskę staraniach.

A legjony?...

Od 1918-go roku nikt nic innego nie słyszał, jak tylko to, że legjoniści wywalczyli Polskę; oni i tylko oni; nikt inny. Tak głoszą, zwłaszcza legjoniści, tak skarżą się oni w swym hymnie legjonowym: „rzucilim na stos cały swój życia los — na stos".

Tak mówią, ale to nie jest ścisłą prawdą, co przyznał kiedyś w pięknej swojej mowie przez Radjo głoszonej jenerał Sosnkowski, szef sztabu Legjonów, prawdziwy poza Piłsudskim twórca wojska polskiego. Bo zważmy, proszę.

W ostatnich zmaganiach wszechświatowej wojny, kiedy rozstrzygały się losy państw i narodów, a więc i Polski, Legjonów już nie było, a legjoniści znaleźli się albo na froncie włoskim, albo w obozach Szczypiorny i Benjaminowa, albo część pod Hallerem przeciwko Niemcom, ale ci do drugiej Brygady należą.

Zauważyć nadto potrzeba, że jednocześnie z Polską państwowy byt otrzymały: Litwa, Łotwa, Estonja i przedewszystkiem Czechosłowacja, a przecież żaden z tych narodów legjonów nie wystawiał, a Czesi, wyraźnie nawet przeciw Niemcom stanęli i zato, jako współzwycięscy z państwami koalicyjnymi zostali przez nie uprzywilejowani w traktacie Wersalskim na

naszą niekorzyść i za Bajkałem i przy rozgraniczeniu Śląska i Spisza.

Tak; legjony polskie walczące obok Niemców przeciwko Rosji, a temsamem przeciwko państwom zwycięskim, nie przyczyniły się do korzystania z odniesionego nad Niemcami zwycięstwa. I dobrze się stało, zapewne nie bez zrządzenia Bożego, że przy ostatecznem likwidowaniu wojny wojsko polskie nie stało obok zwyciężonych Niemców, lecz przeciwko nim, obok Francuzów, Amerykanów, Anglików, Włochów i Belgów na froncie francuskim. W towarzystwie wodzów zwycięskich był Haller, nie jako towarzysz, ale przeciwnik Hindenburga i Ludendorfa, a sprzymierzeniec Focha.

Przez to przypomnienie nie chcę bynajmniej potępiać legjonów Komendanta. Mieli oni swoje zasługi; cześć im wielka, ale nie oni, a przynajmniej nie jedynie oni wywalczyli niepodległość Polski.

Legjonom cześć za ich miłość dla Polski, za ich poświęcenie się dla niej, boć te tylko pobudki kazały im w Sierpniu 1914 roku iść na Moskala za Polskę. Bez broni niemal, bo z marnymi Werdlami; z siodłami na plecach własnych — nie końskich szli ułani z pod Rokitny, drugiej Somosiery, przy armatach, które po każdym strzale pięć koziołków fikały z radości, że jeszcze nie pękły, o głodzie i chłodzie, poniewierce obcych, a nawet bez uznania u swoich szli na najtrudniejsze placówki i trwali tam i ginęli dla Polski i zato im cześć; cześć tem większa, że Polski tej nie doczekali, rzuciwszy swoje życie na ofiarny stos Ojczyzny. Poległym Legjonistom cześć i to wielka, jak tym wszystkim, którzy kiedykolwiek życie oddali w walkach o Polskę — zarówno pod Kościuszką, jak Dąbrowskim, księciem Józefem i Napoleonem, zarówno w bitwach 31-go, jak i 63-go roku, zarówno na placu boju, jak i w kopalniach Sybiru i w Ołomuńcu i Josefstadzie i Kufstejnie i w kazamatach czrezwyczajki moskiewskiej.

Cześć im i wdzięczna pamięć rodaków, bo to jedyna ich nagroda, bo ci legjoniści, którzy dziś śpiewają: „rzucilim swój

życia los" skarżą się niesłusznie, boć w olbrzymiej większości los ten dał im wielką wygraną, wszyscy niemal „bajeczne porobili karjery" — czego przecież niemożna powiedzieć o tych, którzy poszli przeciwko Niemcom z Górczyńskim do Legjonu Puławskiego, o Bajończykach — studentach polskich we Francji; o tych Polakach, którzy w Ameryce rzucili stanowiska i dobrobyt nazawsze już stracony i poszli do Francji walczyć za Polskę; o tych, co w drodze na Murman, albo w bojach Zabajkalskich ginęli w bolszewickich katowniach — za Polskę. Wszyscy oni rzucali cały swój życia los, a jednak nie skarżą się, nie złorzeczą polskiemu narodowi, nie krzyczą: „my, tylko my; dla nas — nagrody, dla nas posady, dla nas Polska".

A już całkiem śmieszni są ci pierwszobrygadni śpiewacy, których na świecie nie było, albo dopiero z chorągiewką przy majteczkach biegali, gdy jako legjoniści pierwszej brygady wystąpili z pretensjami do Polski. Wielu z dzisiejszych „Strzelców" i dzieci szkolnych nie wie zapewne, a z pewnością nie wie dokładnie co to była pierwsza brygada, a głosu dobywa i krzyczy: „My pierwsza brygada"; nie nauczył się lekcji i woła: „rzuciłem swój życia los na stos... na stos..."

Aktywiści.

Gdy mowa jest o niepodległości Polski i zasługach w tej sprawie — niemożna pominąć milczeniem starań tak zwanych aktywistów, w drugiej zwłaszcza połowie wszechświatowej wojny. Oni to również sobie i tylko sobie, tytuł patrjotów niepodległościowych przyznają, a zdrajcami narodu zwą wszystkich innych Polaków. Rej wiedli wśród tych działaczy: Studnicki, Jaworski, Biliński, Steczkowski, Radziwiłłowie: Janusz i Franciszek, Ronikier i wielu innych, z których jedni po upadku Niemców skończyli swoją karjerę polityczną, straciwszy przyjaciół i protektorów — okupantów; drudzy, jak Zaleski, późniejszy minister spraw zagranicznych i inni, zmieniwszy front i niby przekonania w niepodległej, przeciwniemieckiej Polsce, zajęli posady mniej lub więcej intratne.

Wspominam o aktywistach z tego względu, aby uświadomić szanownych czytelników, o jaką Polskę starali się i jaką zadowolnić się gotowi byli ci niepodległościowcy, a mianowicie: Polskę bez Poznańskiego, bez Śląska, bez Pomorza, a nawet bez Galicji, która miała zostać składową częścią Austrji. „My wiemy,—mówił w Berlinie o sobie i, jakoby w imieniu Polaków, książę Fr. Radziwiłł,—my wiemy, że oderwanie od Prus Poznańskiego byłoby to samo, co wbicie miecza w serce Niemiec".

Niepodległościowcy z tego gatunku patrzyli na mapę w one czasy wojny przez Niemców narysowaną, na której granica Prus sięgała po prawej stronie Wisły do Narwi, a po lewej obejmowała Włocławek i Kalisz z ich okolicami. Austrja miała przyłączone do Galicji tereny wówczas przez siebie okupowane t. j. Kieleckie, Sandomierskie i Lubelskie — reszta Kongresówki bez Chełmszczyzny (mówiono: Warszawa z Saską Kępą) miała stanowić wolną i niepodległą Polskę z domniemanym królem Januszem Radziwiłłem(?!) na tronie. Na taką mapę patrzyli niepodległościowcy z rodu aktywistów (jeden z wybitniejszych, to dzisiejszy akademik literatury—Rzymowski) i nietylko na mapę patrzyli, ale godzili się na takie granice Polski i hańbą piętnowali wszystkich przeciwników politycznych, zwłaszcza Komitet Narodowy. Dziś i aktywiści obchodzą rocznicę niepodległości Polski, chociaż traktat Wersalski wraził miecz w pruskie serce, przyłączając do Polski Pomorze i Poznańskie.

Na zakończenie tego działu przytoczę świadectwo znowu najbardziej autorytatywne w tej sprawie, a mianowicie słowa Józefa Piłsudskiego powiedziane 10 lutego 1919 r. w uroczystem przemówieniu na otwarciu Sejmu ustawodawczego: „Półtora wieku (a więc nie cztery lata) walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój triumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego ziszczenia w obecnej chwili......

Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są za-

cieśniające się węzły przyjaźni z państwami Ententy. Głęboka sympatja łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym Europy i Ameryki... Sympatja ta spotęgowała się, gdy sławne armje państw sprzymierzonych, druzgocąc ostatnią potęgę naszych ciemiężycieli *wyzwoliły Polskę z niewoli* (moje podkreślenie). Jestem przekonany, że serdeczne uczucia i niezaprzeczona spólność interesów z temi państwami uczyni niezbędną dla nas z ich strony pomoc wydatną i skuteczną". (J. Piłsudzki—Pisma — Mowy — Rozkazy. Tom V str. 46—48).

Kiedy czcić niepodległość?

Czytając te moje wywody, zapewne, niejeden zapyta: kiedyż więc zdaniem autora, mamy obchodzić uroczystość niepodległości i komu ją zawdzięczać?

Odpowiadam: Jeżeli władza rządząca każe ją obchodzić dziś — to ją dziś obchodzimy, ale niepodległość Polski powinniśmy czcić codziennie, przez całe życie nasze. Każdy dzień, każda godzina, każda chwila życia naszego powinna być uświęcona tą myślą, że żyję w Polsce, nikomu, prócz Boga, niepodległej, że wszystkie swoje starania, prace, trudy, wysiłki, przeciwności, cierpienia—wszystko, wszystko poświęcić i przenieść powinienem dla Polski, w tym celu, aby ona zawsze... na wieki... nikomu prócz Boga i swojej Królowej Polski nie podlegała.

Mamy święto narodowe od półtora wieku 3-go Maja obchodzone; od paru lat dzień ten poświęcony jest Królowej Polski. Konstytucja Majowa, jak mówiłem, powtarzając za wielu polskimi myślicielami, utrzymała wśród pognębionego narodu, wśród popiołów życia narodowego, utrzymała iskierkę tego życia, utrzymała ducha, który w swoim czasie, za sprawą Bożą, pod opieką Królowej niebieskiej, roziskrzył się, rozgorzał, wybuchł wielkim płomieniem, ukazując Polskę jasną, niepodległą, zjednoczoną—jak feniks powstałą z popiołów.

Konstytucja Majowa, święto narodowe, uroczystość Królowej Korony Polskiej—oto rocznica niepodległości.

Tembardziej za słuszne uważam to twierdzenie, że nie-

podległość naszą zawdzięczamy w pierwszym rzędzie i najwydatniej Bogu i Maryi Pannie.

Opatrzność Boża.

Wszystko, cokolwiek dzieje się w świecie, cokolwiek istnieje — nie istnieje, nie staje się bez woli Bożej, czy dopuszczenia Bożego; to pewnik, to podstawa religji nietylko naszej katolickiej, ale każdej. Ludzie, wypadki, zdarzenia życiowe to tylko środki, lub narzędzia, których Pan Bóg używa do przeprowadzenia swoich celów, utrzymania tych, czy innych zamierzeń, nieraz niepojętych i niedostępnych dla rozumu ludzkiego.

Są jednak sprawy w dziejach świata, w których to działanie Boże Opatrznością nazywane, widoczniejsze jest dla oka ludzkiego, dostępniejsze pojęciu człowieka. Taką sprawą jest życie i byt polityczny polskiego narodu, bo, patrząc choćby tylko na lata ostatniej wojny, musimy przyznać, żeśmy tak działali, taką politykę prowadzili, aby nie dopuścić do zmartwychwstania Polski.

Nie mówię o tem, że Polacy z konieczności znaleźli się w przeciwnych i przeciwko sobie walczących wojskach: ci spod Prusaka i Austrjaka przeciwko tym spod Moskala—to była nasza tragedja polska. Ale poza tą koniecznością dobrowolnie szły obok Niemców legjony Piłsudskiego na legjonistów Górczyńskiego, równie dobrych Polaków, a obok Francuzów—Bajończycy, ogniści Polacy, na Poznaniaków w pruskie odzianych mundury.

Odezwa Nacz. Kom. Nar. z Galicji, wzywająca do walki z Moskalem o Polskę, źle była przyjęta przez Królewiaków, jak znowu w Galicji protestowano przeciwko odezwie W. Ks. Mikołaja, nawołującej do sprawienia Niemcom nowego Grunwaldu i zjednoczenia „rozdartej ręką wroga Polski".

Zwolennicy Nacz. Kom. Nar. potępili odezwę Koła Polskiego, oświadczającą się w Petersburskiej Dumie przy Rosji przeciwko Niemcom, a znowu wszystkie stronnictwa narodo-

we w zaborze moskiewskim piętnem hańby obrzuciły zapewnienie przez Polaków galicyjskich cesarza austrjackiego: „Przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać będziemy”.

Tożsamo powtórzyło się w roku 1916-ym, po 5-ym listopada.

Wzajemne, a mocne protesty jednych Polaków przeciwko wolności obiecywanej przez państwa zza rowów strzeleckich. Tożsamo było odnośnie do wojska. Legjony Piłsudskiego zimno i obojętnie przyjęto w Kongresówce w 1915 roku, skąd powstał żal piewców I-szej brygady, a w roku 1917-ym socjaliści i polskie partje lewicowe w Rosji nie dopuściły do utworzenia pod Dowborem-Muśnickim kilkaset tysięcznej wyćwiczonej i uzbrojonej armji polskiej i przyczynili się do zguby powstałej już i rozbrojenia tak przez bolszewików, jak przez sławetną Radę Regencyjną na żądanie Niemców.

I tak było zawsze; tak było wszędzie, gdzie spotkali się Polacy dwóch obozów, dwóch zaborów. Wzajemne przeszkadzania, inwektywy, potępiania, a nawet intrygi ze zgorszeniem obcych narodów, wzajemne skargi i użalania na przeciwników, a pod hasłem miłości Polski i dążenia do jej jakoby największego szczęścia i wolności, której jednak nie osięgnęlibyśmy, gdyby nie widoczna w tej sprawie wola i opieka Boża.

Pan Bóg w niezbadanych wyrokach swoich użył ludzi i narodów, jako narzędzi dla otrzymania przez nas wolności. Wbrew swojej woli i dążeniom jak Niemcy tak Austrjacy, tak i Moskale—trzej potężni wrogowie Polski, mordując się wzajemnie, walczyli dla niepodległości Ojczyzny naszej.

A więc i ta wszechświatowa wojna, i to rozgromienie Rosji przez Niemców przy pomocy polskich legjonów, i ta rewolucja rosyjska w 1917-ym i upadek caratu, i zatopienie przez Niemców okrętów amerykańskich, co spowodowało przystąpienie Ameryki do wojny, i ten skandaliczny pokój bolszewików z Niemcami i nowy rozdział Polski w Brześciu, który otworzył oczy Polaków na zdradę i przeniewierstwo austrjackie, i ta wreszcie rewolucja niemiecka w 1918-ym roku —

wszystko to narzędzia w ręku Bożej Opatrzności, przez które Polska życie polityczne otrzymała.

Zakończenie.

I zważcie, proszę, dalej, szan. czyt. Każde nowe życie w całej przyrodzie i we wszystkich swoich przejawach rodzi się w bólu; z cierpienia i męki powstaje. Ziarnko rośliny, czy drzewa, zanim łodygę wypuści, musi unicestwić się, spróchnieć. W bólach rodzi się zwierzę i człowiek; w bólach i wysiłku ducha powstają wielkie dzieła genjuszów.

To jedna prawda, a druga to ta, że jak nic w naturze nie ginie, tak żadne cierpienie, żadna ofiara nie pozostaje bez pożytku, bez nagrody.

I z tego względu niepodległość naszą wyjednała u Boga wszystka krew polska przelana dla niej i przez Konfederatów Barskich i na polach Racławic i Maciejowic; na San Domingo i na lodowych pustyniach moskiewskich; we Włoszech i w Hiszpanji; pod Grochowem i Ostrołęką i w tylu, tylu potyczkach w 63-im roku.

Krzywopłoty i Rokitna, Łowczówek i Polska Góra, Rafajłowa i Karpaty, Rarańcza i Krechowce i Stanisławów i Murman i Borysów i Klukwiennaja, i te wszystkie pola, gdzie tak obficie lała się krew legjonistów pierwszej i drugiej brygady i Dowborczyków i Hallerczyków i Krechowiaków i tych ze Wschodniej Dywizji, zresztą, któżby ich wszystkich wyliczył— wszystka ta krew—to zapłata polskiej niepodległości.

I nietylko te ofiary wojny, ale i te, które kiedykolwiek i gdziekolwiek za Polskę, za jej wolność życie oddały w więzieniach, zsyłkach, katorgach i na szubienicach. Konarscy i Zawisze, Trauguty i Wiszniewscy, Lutosławscy i Brzóski, świeccy i duchowni, starcy i dorośli, mężczyźni i kobiety, młodzież i dzieci—wszyscy oni — to twórcy naszej niepodległości. Ich krew, ich cierpienia, ich ofiarę dla Polski podsumował miłosierny a sprawiedliwy Bóg i za nie wolność Polsce darował, dając światu w swoim czasie takich mężów jak:

Dmowski i Haller i Korfanty i Paderewski i Piłsudski i Zamojski i Wilson i House i Clemenceau i Foche i Poincaré i Grey i Lwow i Guczkow, i tylu, tylu innych, z których jedni umieli wytłómaczyć i przekonać, a drudzy zrozumieć, że świat powojenny bez Polski istnieć nie może.

I znowu powtarzam, że wszyscy ci ludzie to tylko narzędzia w ręku Boga, któremu wolność naszą i niepodległość zawdzięczamy, pod którego opieką w dobrobycie i potędze, w sprawiedliwości i chwale Polska nasza, Najjaśniejsza Rzeczpospolita **niech żyje**.

Z odcinka żydowsko-masońskiego.

Żydowsko-masoński blok wszechświatowy otrzymał ostatniemi czasy kilka silnych ciosów, pod któremi zachwiał się i zadrżał. Najdotkliwszym ciosem było wykrycie afery Stawiskiego. Francja zbudziła się i porwała do obrony. Półoficjalny organ francuskiego sztabu generalnego *„Echo de Paris"* ogłosił listę wybitnych polityków-masonów, co wywołało wśród masońskiej „braci" wielki popłoch i spowodowało przeniesienie archiwów Wielkiego Wschodu z Paryża do Brukseli. W parlamencie francuskim utworzyła się potężna grupa licząca przeszło 200 deputowanych, która na terenie parlamentu rozpoczęła zaciętą walkę z mafją masońską. Zbrodniarze usiłują zastraszyć przeciwników pogróżkami. Odpowiedział im na to Ybarnegaray, jeden z głównych przywódców parlamentarnego frontu antymasońskiego: Sprobójcie! Znamy dobrze prawo odwetu.

Zewsząd dochodzą nas podobne wieści. We Włoszech, Niemczech, Austrji, Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji budzi się samorzutny ruch obronny, który coraz bardziej przechodzi w zaczepny przeciw dotychczasowym panom położenia.

Tylko w Polsce nieźle im się dzieje. Ośmielają się nawet prowokować katolickie społeczeństwo. Nie tak dawno

Kat. Ag. Pras. donosiła, że masoni zamierzają budować w Warszawie swoją świątynię kosztem 300 tysięcy złotych.

Sprobójcie, zaprzańcy! Kamienia na kamieniu nie położycie. Nie formułujemy jeszcze wniosku o rozwiązanie loż masońskich w Polsce, jak się to już dzieje w innych krajach, bo u nas nie miałby kto takiego wniosku przeprowadzić i wykonać. Masoni potrzebni są żydom, a żydzi masonom. Niechże więc ta spółka jeszcze jakiś czas cieszy się swojem krótkotrwałem powodzeniem.

Cóż? zadowoleni jesteście z Berezy Kartuskiej?

Krótki to był epizod, a stał się wielkim krokiem do zwycięstwa, tylko nie waszego, nie trza się łudzić! Komuniści i socjaliści polscy wam dopomogli, ale i to nie wielka pociecha. Okazali się tym razem znów bałwanami, ale Polak nie zawsze taki głupi, czasem po szkodzie nabiera rozumu.

Dla nich tu piszę, dla obałamuconych robotników, którzy na własnych rzucali się braci, nie dla was żydy i półżydy, masony, którzyście dawali rozkazy.

Zajrzyjcie bracia robotnicy tym panom za podszewkę, ciekawe rzeczy tam znajdziecie.

Ostatni numer legalnej „Sztafety" z 14 czerwca b. r. w drugim nakładzie po konfiskacie podał, że 13-go czerwca o 2 po poł. „premjer prof. Kozłowski przyjął delegację posłów żydowskich, złożoną z pos. Rozmarina, Wiślickiego, Lewina i Mincberga. Pierwszy z nich jest przedstawicielem sjonistów, pozostali trzej zostali wybrani z listy B. B. Posłowie żydowscy udali się do premjera—jak pisała prasa żydowska, aby omówić sprawę rosnącego w Polsce antysemityzmu i poprosić o ochronę".

„Poseł Rozmarin, uczestnik tej wizyty delegacji żydowskiej u premjera, w nr. 133 „Momentu" z dnia 10 czerwca zamieścił artykuł, w którym uskarżał się, że rząd zamało zajmuje się O.N.R., że cenzura zamało konfiskuje „Sztafetę".

W artykule pos. Rozmarina znajdowało się takie zdanie, które przytaczamy poniżej dosłownie:

„Pomimo ustawicznych protestów z naszej strony, ukazuje się nadal regularnie, dzień w dzień gazeta. która postawiła sobie jedno jedyne za-

danie: nawoływać do dzikich ekscesów przeciw ludności żydowskiej w kraju.

My będziemy nadal przychodzili do rządu z radami i ostrzeżeniami, Naszem zadaniem jest zwracać uwagę, że walka z żydami... zaczyna się na żydach, ale prowadzi dalej...

Od rządu, który stoi na stanowisku równości wszystkich obywateli, od silnego i autorytatywnego rządu, mamy prawo żądać, aby uczynił koniec takiemu stanowi...".

Czyście już zadowoleni, żydzi? Zdaje mi się, że aż dotąd niezupełnie.

Zaraz po zamknięciu „Sztafety" ukazało się na ulicach Warszawy żydowsko-komunistyczne pismidło *„Naprzełaj"*, po 15 gr. egzemplarz. Łobuzerskie wyrostki przez żydów opłacane wykrzykiwały: *„Naprzełaj!!! Zamiast sztafety"!*

Wielu łatwowiernych łapało się z początku. Żydy nawet na zamkniętej „Sztafecie" zarabiały. Ale nie długo trwała radość. Już w drugim numerze „Naprzełaj" wśród żydowskich jubilów z powodu odniesionego zwycięstwa i wśród wymyślań na *chuliganów sztafeciarzy* zadźwięczała nuta minorowa.

Wszystkoby szło dobrze, tylko nieszczęście, że zaraza endecka przenika nawet do „Legjonu Młodych". Ostatecznie jeszcze niewiadomo, dla kogo posłużą nowe obozy izolacyjne z Berezą Kartuską na czele i t. d.

Macie rację, żydki! Miłości ojczyzny nie wyrwały z polskiej piersi nawet trzy rządy zaborcze. Tembardziej nie wyrwiecie jej wy, parchy, nawet do spółki z polskimi zaprzańcami—masonami.

Nie pomogą nawet wasze miljony hojnie sypane. Wiadomo nam, że w pierwszych dniach czerwca r. b., a więc na krótko przed rozwiązaniem O. N. R. i zamknięciem „Sztafety" odbyła się w Paryżu tajna konferencja kapitalistów zagranicznych posiadających wielkie przedsiębiorstwa w Polsce. Zajmowano się głównie rozpoczętą w Polsce walką z kapitałem żydowskim i międzynarodowym. Postanowiono użyć wszelkich wpływów w rządzie i rzucić znaczne sumy pieniężne, byle tylko zdławić ten ruch. I zdławiono.

Socjaliści,—czyście z tego zadowoleni?

Wyście przecież również do tego pomogli. Rozrzucaliście po ulicach Warszawy odezwy nawołujące do pogromu *„faszystowskich zbrodniarzy"*.

Żydzi wam napisali te odezwy i żydzi waszemi ustami wykrzykiwali:

Robotnicy i bezrobotni Warszawy! Towarzysze!!

Nadszedł czas, kiedy musimy raz wreszcie obalić legendę o bierności klasy robotniczej. Musimy pokazać Warszawie i Polsce, że wrzenie rewolucyjne i wola do walki nurtuje masy. Musimy wyraźnie i niedwuznacznie podkreślić, że nie pozwolimy aby zasrańce burżuazyjni z mieczykami t. zw. O. N. R-u (organizacja narodowo radykalna) — ten endecko-hitlerowski pomiot, panoszyli się w jasnych koszulach kupionych za francuskie pieniądze i pieniądze polskich kapitalistów i bezkarnie wymigiwali się przed żądaniami proletarjatu.

Wyście napadali na niewinnych i wyście grozili, że za 1 rannego napastnika odpowie 50 napadniętych ranami i życiem.

Kto wam tak we łbach zamroczył? Z mowy poznasz duszę. Wczytajcie się głębiej w treść odezwy, którą wam do ręki wtykano, a odczujecie, kto ją układał.

TOWARZYSZE! Ogłaszamy Pospolite ruszenie całej robotniczej Warszawy. Niech nie zabraknie żadnego robotnika, robotnicy i bezrobotnych w walce z faszystowską ohydą. W 48 godzin musimy wyplenić O. N. R-owski tyfus. Zlikwidować ich lokale i miejsca zebrań. Zdzierać na ulicach jasne koszule! Każdemu burżujowi, kupującemu „Sztafetę" sprawić baty, zabrać pasy i szelki i obciąć wszystkie guziki u spodni. Faszystów będziemy poznawali po tem, że będą trzymali portki w garści. Pamietajcie towarzysze, im prędzej z nimi skończymy, tem łatwiejsza będzie nasza walka.

48 godzin czasu na pomszczenie krwi robotniczej i zniszczenie wroga!

Do walki!

Ulotkę tę przeczytaj głośno, gdzie tylko spotkasz robotników, przepisuj ją i rozpowszechniaj. Głoś pospolite ruszenie. Niech każdy robotnik stanie się oficerem i dowódcą w walce. Mobilizujcie grupy i powierzajcie im zadania.

Naprzód do zwycięstwa! pokażemy, że proletarjat nie zapomniał jeszcze, jak się zwycięża.

ANTYOENEROWSKI KOMITET
AKCJI SOCJALISTYCZNEJ.

Porachujcie się teraz z tymi, co na wasze robotnicze imię taką hańbę sprowadzili.

A rachunek bardzo prosty: plunąć na robotę żydowsko-socjalistyczną i połączyć się z narodowcami w bojkotowaniu żydów.

Nie wstydźcie się uznać swego błędu. Błądzić—to rzecz ludzka, a rzecz djabelska— z błędu się nie poprawiać.

Nawet komuniści się nawracają. Wiecie, co te djabły wyprawiały w Hiszpanji, również za żydowsko-masońskie pieniądze. Jeden z nich niedawno się nawrócił. Doniosła o tem 12 czerwca b. r. „Katolicka Agencja Prasowa".

Nawrócenie hiszpańskiego komunisty.

(Madryt — KAP.) Niezwykłe wrażenie wywołał w społeczeństwie hiszpańskiem ogłoszony ostatnio list otwarty jednego z najwybitniejszych działaczy komunistycznych w Hiszpanji, Enrique Matorra. W liście tym Matorra, do niedawna kierownik komitetu centralnego młodych komunistów hiszpańskich, zwraca się do swych byłych współtowarzyszy z oświadczeniem, że po głębokim namyśle wyrzeka się swych błędów młodości, siania nienawiści klasowej i bezwyznaniowości, które dla narodu są złem największem, dzieląc go na wrogie obozy i wtrącając w nędzę. Ileż energji — pisze — ileż ofiar poniesiono w służbie tym bożkom! Tymczasem prawdą jedyną jest Jezus Chrystus, który jest miłością względem wszystkich, nawet wrogów. W końcu swego listu Matorra zwraca się do swych byłych towarzyszy, by weszli na tę samą drogę, na którą on po rozwadze wkroczył. Obecnie Matorra współpracuje w syndykacie katolickich robotników hiszpańskich.

Widzicie więc, że sprawa dla was nie jest jeszcze stracona.

Berezą Kartuską również bardzo się nie martwcie.

Kto ją stworzył, więcej teraz ma z nią kłopotu, niż pociechy i myśli tylko, jakby coprędzej ten brzydki interes zlikwidować.

Przydadzą się zresztą te urządzenia i ostre regulaminy dla kogoś innego: dla tych, co ryją pod Polską Katolicką.

Całe szczęście, że światem rządzi nie ludzka podłość i głupota, lecz Boska Mądrość i Dobroć, która nawet ludzką złą wolę na dobre umie obracać.

Poczciwe chłopczyska z O.N.R. trochę się zagalopowali. W swojej młodzieńczej naiwności i pierwszym zapale przyjmowali do swoich szeregów prawie bez wyboru, kto się zgłaszał. Opowiadali mi z dziecinną uciechą, jak w ich szeregach nawet komuniści po dwóch, trzech dniach do gruntu się zmieniają.

Hola, hola, dzieci! to nie idzie tak prędko.

Wpuściliście nieostrożnie do siebie łobuzów, a może nawet prowokatorów i potem musieliście płacić za nich rachunki. Szkoda, ale to doświadczenie przyda się na przyszłość.

Rekolekcje kartuzjańskie pogłębią ducha, program, metodę. Droga do zwycięstwa prowadzi zwykle przez katakumby.

Zapamiętać sobie jednak musimy, i to bardzo dobrze, że wróg najzacieklej uderzył w O.N.R. nie wtedy, gdy organizacja wystąpiła przeciw żydom i obcym kapitalistom, lecz wtedy, gdy się oświadczyła jawnie za Kościołem Katolickim.

Gdyby nie to, mogła być jeszcze nadzieja opanowania tej organizacji i skierowania jej na tory żydowsko-masońskie, albo przynajmniej obezwładnienia, jak to uczyniono z „endecją". Starym endekom wolno pięknie gadać i pisać, ale nie wolno nic zdziałać dla dobra Kościoła i Ojczyzny, nawet wówczas, gdy mieli władzę w garści. Młodzi O.N.R-owcy nie chcieli pozostać w tych pętach masońskich i dlatego stworzyli własną organizację.

Kto ma oczy niechaj patrzy!

Bracia, Rodacy z pod wszystkich znaków! Porzućmy swary domowe! Połączmy serca i dłonie we wspólnym wysiłku, by zerwać pęta żydowsko-masońskie i Ojczyznę od czwartego zaborcy uwolnić.

Wasz całem sercem *Ks. M. Wiśniewski.*

„Protokóły posiedzeń Mędrców Sjonu".

Wnioski dla własnego użytku.

„Protokóły Mędrców Sjonu" od chwili ich wykrycia i ogłoszenia były zawsze przedmiotem surowej krytyki i głębokiego oburzenia wszystkich szlachetnych umysłów. Nie powinno to dziwić nawet żydów, bo w rzeczy samej ten szatański wykwit talmudyzmu jest niewymownie wstrętny.

Oburzali się też żydzi, że im takie bezeceństwa przypisujemy i próbowali zaprzeczyć autentyczności tych „Protokółów", ale napróżno. Fakty przemawiają wymowniej od wszystkich argumentów słownych, a właśnie te fakty świadczą, że plan podboju świata przez żydów wykonuje się według *„Protokółów Mędrców Sjonu"*.

Słusznie więc pisze Ks. Dr. St. Trzeciak w swem dziele *„Mesjanizm a kwestja żydowska"* na str. 135: „Ponieważ autentyczność tych „Protokółów" ciaśniejsze umysły podają w wątpliwość (uczynił to w swoim czasie nawet „Rozwój"— przyp. nasz), ulegając bezwiednie wpływom żydowskim, przeto uchwały tych „Protokółów" zestawiać będę z wypowiedzeniami uczonych żydowskich z różnych krajow i z różnych czasów, a nadto z przebiegiem rewolucji w Rosji i z rządami bolszewickimi w tym kraju. W tem oświetleniu t. j. na podstawie argumentów wewnętrznych i na podstawie wprowadzenia w życie uchwał owych „Protokółów" jasnem i widocznem będzie, że pismo to podaje istotnie program żydostwa światowego".

Ks. Dr. Trzeciak dodaje, że owe „Protokóły" wykradziono w Wiedniu Herzlowi jednemu z wodzów żydostwa. Dla nas ten szczegół ma podrzędne znaczenie, jak również inny, że Teodor Herzel, twórca sjonizmu, przedstawił te „Protokóły" na zjeździe sjonistów w Bazylei w Szwajcarji w 1897 r. i w tymże roku zostały mu wykradzione, a w 1905 po raz pierwszy przetłumaczone z języka francuskiego na rosyjski i ogłoszone drukiem.

Dla nas najważniejszą rzeczą jest, że te „Protokóły" jakaś tajemnicza ręka systematycznie wprowadza w życie. Znamy już tę rękę. „Is facit cui prodest", mówi łacińskie przysłowie, czyli *„ten czyni, kto ma korzyść"*.

W Polsce „Protokóły" ukazały się po raz pierwszy w roku inwazji bolszewickiej 1920 p. t. *„Baczność"!* z podziałem tylko na rozdziały, jak zaznacza ks. Dr. Trzeciak, a drugi raz w 1926 p. t. *„Protokóły posiedzeń mędrców Sjonu"* z dodaniem obok rozdziałów jeszcze paragrafów. (op. cit. str. 134).

W tej chwili mam przed sobą 3 wydanie w Bydgoszczy w kwietniu 1930 roku p. t. *„Wróg przed bramą" Protokóły Posiedzeń Mędrców Sjonu,* z mądrem słowem wstępnem od wydawców W.C. i A.K. (z takiemi rzeczami ukrywać się trzeba!).

Do tej przedmowy wrócimy później.

W tej chwili pragnę zaznaczyć, że w „Protokółach" nie wszystko jest fałszem. Znalazłem tam wiele ziaren prawdy, tylko że przewrotnie przez żydów zostały użyte.

Te ziarna prawdy chcę wybrać ze śmiecia i plew i spożytkować, jak należy, ku naszemu dobru, a może przytem i żydzi czegoś się nauczą.

Przedewszystkiem uważnego czytelnika „Protokółów" uderzy na każdym kroku **głęboka pogarda** „Mędrców Sjonu" **dla demokracji**.

Rzecz to dziwna na pozór, bo żydzi na całym świecie gardłują za demokracją, a w rzeczy samej gardzą nią z całej duszy i do siebie jej nie dopuszczają. Zwykła to ich taktyka dwulicowa, talmudyczna: co innego dla siebie, a co innego na export—dla głupich „goim".

A więc zaraz na początku w pierwszym protokóle piszą:

„Ludzie o popędach złych są znacznie liczniejsi od zacnych, to też najlepsze wyniki w rządzeniu ludźmi osiągnąć można przy pomocy gwałtu i strachu, nie zaś w drodze rozpraw akademickich...

Co poskramiało zwierzęta drapieżne zwane ludźmi? Co kierowało dotychczas nimi?

W okresie kształtowania się ustroju społecznego ludzie ulegali sile ślepej i brutalnej, następnie zaś prawu, które nie jest niczem innem, jak tąż samą siłą, lecz zamaskowaną. Stąd wniosek, że według praw natury **istotą prawa jest siła"**.

W całem tem podłem żydowskiem gadaniu o „drapieżnych zwierzętach, zwanych ludźmi", — o „rządzeniu ludźmi przy pomocy gwałtu i strachu", — o „uleganiu sile ślepej i brutalnej", — o „prawie, które jest zamaskowaną siłą", i o jego istocie, która jest również siłą" — w całem tem podłem, powtarzam, gadaniu cząstka prawdy znajduje sie tylko w pierwszem zdaniu, że **„ludzie o popędach złych są znacznie liczniejsi od zacnych"**.

Mówię, że w tem zdaniu jest tylko cząstka prawdy, bo w pełnem swoim znaczeniu jest mocno przesadzone.

Jeśli żydzi doszli do takiego fatalnego pesymizmu, że „znaczną większość" ludzi uważają za złych, to jedynie dlatego, że obserwują przeważnie albo siebie albo tych, co za pieniądze i rozpustę sprzedają im swoje sumienia. Do nich ocena żydowska całkiem się stosuje.

Nie można powiedzieć tego o wszystkich. Pod tym względem my, chrześcijanie, mamy odmienne doświadczenie i odmienną ocenę. Wyraził ją lapidarnie św. Tomasz z Akwinu na wielu miejscach swojej sumy teologicznej: „Homines, ut in pluribus, potius passione quam ratione ducuntur", czyli że *„większość ludzi kieruje się raczej namiętnością niż rozumem"*.

Nie znaczy to bynajmniej, że są źli, lecz że unoszą się uczuciem, które zaćmiewa w nich jasny i zdrowy sąd rozumu i pociąga do czynów nierozważnych, których potem żałują. W tych nierozważnych czynach przeważa nieświadomość, jako skutek przyćmienia rozumu przez grzech pierworodny, następnie znaczną rolę odgrywa słabość spowodowana nieporządnemi uczuciami serca, a wreszcie bywa i przewrotność, jako owoc świadomej złej woli.

Kto błądzi z niewiadomości, ten jest głupi.

Kto upada z ułomności, ten jest słaby.

Kto grzeszy z przewrotności, ten jest naprawdę zły. Ale ta ostatnia kategorja nie jest na szczęście przeważającą, jak sądzą „Mędrcy Sjonu".

Św. Tomasz, Doktór Anielski, Mędrzec chrześcijański większy od wszystkich żydowskich mędrców, dodaje w tej sprawie słowa znamienne: „nemo peccat nisi errans",—*„grzesznik o tyle grzeszy, o ile błądzi"* to jest, o ile dobro pozorne bierze za dobro rzeczywiste.

Widzicie żydy, jaka różnica między waszą filozofją i etyką talmudyczną, a naszą—*Ewangieliczną*?

Wy sami na tem najwięcej korzystacie, boście najwięcej nabroili w niepojętem, wprost szatańskiem zaślepieniu.

A mimo to Chrystus modlił się z Krzyża za wami: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią"* (Łuk. XXIII, 34) boście nie szatani, lecz ludzie, więc możecie błądzić i możecie się nawrócić.

Potwierdzają to Dzieje Apostolskie (III, 17, IV, 4). *„A teraz bracia wiem* — mówił pierwszy Namiestnik Chrystusa na ziemi, św. Piotr — *żeście z niewiadomości uczynili, jako i przełożeni wasi.... A wielu z tych, którzy byli słowo usłyszeli, uwierzyło: i była liczba mężów pięć tysięcy"*.

Widzicie żydy potęgę Łaski Bożej? I z wami tak być może, boście nie djabli, tylko ludzie.

Ale nie o waszem nawracaniu myślę w tej chwili, lecz o waszej „demokracji", którą nam zawracacie głowę, a sami w nią nie wierzycie.

Więc wy naprawdę sądzicie, że ludzie są *„drapieżne zwierzęta"* i że *„najlepsze wyniki w rządzeniu ludźmi osiągnąć można przy pomocy gwałtu i strachu?"*

A czemu zachwalacie wolność, równość, braterstwo? Czemu gardłujecie za powszechną demokracją z pięcioprzymiotnikowem głosowaniem?

Żeby rozbić i zgubić gojów. Śmiejecie się z ich głupiej łatwowierności.

„Było to jeszcze w czasach starożytnych (nie dawniej-

szych jednak, jak rewolucja francuska 1789 r. przyp. nasz), *kiedy po raz pierwszy rzuciliśmy narodowi wyrazy: „wolność, równość, braterstwo", wyrazy od tej chwili tyle razy powtórzone przez papugi bezmyślne, które ze wszystkich stron zleciały się na tę przynętę. Wraz z nią uniosły dobrobyt świata, istotną wolność jednostki, tak chronioną dawniej od ucisku tłumu. Rozumni rzekomo, inteligentni goje nie wyczuli abstrakcyjności wyrazów wypowiedzianych, nie zauważyli sprzeczności w ich treści i stosunku ich do siebie, nie spostrzegli, że w naturze niema i nie może być wolności, że natura sama ustaliła nierówność rozumów, charakterów i zdolności... Nie zrozumieli, że tłum to potęga ślepa, że parwenjusze wybrani z pośród tłumu do objęcia rządów, w dziedzinie polityki są również ślepi jak i tłum, że człowiek nawet ograniczony, lecz świadomy jej tajników* (t. j. polityki, dop. nasz) *może rządzić, niewtajemniczony zaś nawet gienjusz nie jest w stanie zrozumieć coś z polityki"*. (Protokół I, str. 14—15).

Śmiejecie się z *„wolności i równości"*, a *„braterstwo"* uznajecie tylko między sobą, między żydami, wyłączając z niego gojów. Śmiejecie się z demokracji, chociaż ją gojom polecacie; Uwielbiacie monarchję, chociaż ją u gojów zwalczacie.

Rozumiemy doskonale waszą grę podwójną.

Wolność polityczna — mówicie — *jest ideą, nie zaś faktem. Ideę tę należy umieć stosować wówczas, kiedy zachodzi potrzeba zjednania dla swojej partji sił narodu przy pomocy przynęty ideowej, o ile partja ta zamierza zwalczyć inną, stojącą u steru władzy. Zadanie staje się znacznie łatwiejsze, jeżeli przeciwnik zarazi się również ideą wolności czyli tak zwaną wolnomyślnością, dla której poczyni ustępstwa kosztem siły. Wówczas uwydatnia się triumf teorji naszej: natychmiast ręka nowa według praw natury chwyta porzucone wodze władzy, bowiem ślepa siła narodu nie może ani dnia jednego obyć się bez kierownictwa, nowa zaś władza tylko zajmuje miejsce dawnej, zwątlonej wskutek wolnomyślności"*.

Tak, to jasne i zrozumiałe. Pozbawić narody chrześci-

jańskie ich naturalnych kierowników, *„obezgłowić je"*, jak mówią Rosjanie, a samym stać się głową i tyranem ujarzmionych — oto wasz cel.

Rzuciliście w lożach masońskich hasło: *„Obalić trony i ołtarze!"* Trony jużeście prawie wszędzie obalili. Z ołtarzami poradzić sobie nie możecie nawet w Bolszewji, gdzie najpełniej wasze *„Protokóły"* się urzeczywistniły. I na tem koniec.

Zrobiliście swoje, poczekajcie chwilkę na zapłatę.

Nasze wnioski dla własnego użytku.

Głupi jest, kto myśli, że zwalczy żydów, popierając jednocześnie demokrację.

Takie głupstwo popełniła między innemi nasza polska *„endecja"*.

Kochane „Endeki"! cała moja sympatja i uznanie, z małemi zastrzeżeniami, jest po waszej stronie!

Wierzyliście w Polskę, wierzyliście w szlachetność duszy polskiej, wierzyliście w hasła *„Wolność, równość i braterstwo"!* (i w całą demokrację), spodziewaliście się wskrzeszonej, zjednoczonej i potężnej *„Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej"*. Najszlachetniejsi z was oddali za tę wiarę i nadzieję, krew i życie swoje.

I nie zawiedliście się w swych nadziejach: Polska żyje. Ale w tej Polsce rządzicie nie wy, lecz inni według wskazówek „Mędrców Sjonu".

Widzicie teraz swój błąd? Trzeba go naprawić. Nie dąsajcie się na „sanatorów", że naszym żydkom trochę racji przyznali. Demokracja i do tego pięcioprzymiotnikowa z parlamentarnemi „gadalniami", to rzeczywiście wierutne głupstwo. Dobrze, że już to głupstwo wykreśliliście z Waszej nazwy i zamiast *„Narodowej Demokracji"* przyjęliście tytuł *„Stronnictwa Narodowego"*.

Ale duch żydowsko-masońskiej demokracji jeszcze w was pokutuje. Nie możecie wyzwolić się ze sposobu myślenia XIX wieku, i to was paraliżuje.

Skończcie nareszcie z żydowską sugestją.

Moja małość i słabość taką wielką i mocną podaje wam radę, nie z siebie, lecz z prostej wiary zaczerpniętą:

Wprowadźcie do waszych ustaw punkt zasadniczy: **„Członkiem Stronnictwa Narodowego może być tylko katolik wierzący i praktykujący"**.

Pozbędziecie się w ten sposób za jednym zamachem masonów, którzy u was, podobnie jak w „sanacji", siedzą i na swoje tory was pchają.

Stracicie może przy tem garstkę Polaków-innowierców, protestantów lub prawosławnych, ale ta strata wynagrodzi się tysiąckrotnie rzeszami katolików, polskiego ludu i inteligencji, które pójdą do was ławą, aby stworzyć jedno potężne stronnictwo katolicko-narodowe.

Nie odpychajcie i „sanatorów", o ile są szczerymi katolikami, boć przecie i w „sanacji" można znaleźć ludzi uczciwych.

Słowem—*jeden front katolicko-narodowy przeciw judeomasonerji.*

A drugi postulat: w Polsce trzeba skończyć z *„demokratycznym bałaganem"*, a stworzyć silną władzę skoncentrowaną w jednym ręku, czyli **wrócić do monarchji.**

Nie potępiamy demokracji, jak żydzi, lecz uważamy ją za ideał niedościgniony przynajmniej w obecnych warunkach.

W ustroju monarchicznym wystarczy garść rozumnych i cnotliwych, uzdolnionych do rządzenia, a w demokratycznym musieliby wszyscy być takimi, ponieważ przez powszechne głosowanie wszyscy biorą udział w rządach. Do tego zaś, by wszyscy obywatele państwa demokratycznego byli rozumni i uczciwi, stawiający dobro ogólne wyżej niż własne, to nam jeszcze bardzo daleko. Zatem o demokracji dzisiaj nie może być mowy, jeżeli nie chcemy zamienić się całkiem w *plugawe żerowisko żydowskie.*

Nie wyrzekamy się jednak demokratycznych ideałów,

bo nie sądzimy, że ludźmi można kierować tylko *„gwałtem i strachem"*, jak polecają Mędrcy Sjonu. Przeciwnie hasłem naszem jest i pozostanie owo nawskroś chrześcijańskie wypowiedzenie Krasińskiego:

„Nic nie spychać nigdy w dół,
„Lecz do coraz wyższych kół,
„Iść przez drugich podnoszenie,
„Bo cel światów szlachetnienie.

W tych słowach zawarł poeta ideał chrześcijańskiej demokracji i braterstwa, tak różny od talmudycznych pojęć o *„człowieku drapieżnem zwierzęciu"*, jak różnem jest niebo od ziemi.

Wybaczcie mi gawędziarski ton moich wywodów. To przyzwyczajenie misjonarza, który z powołania swego więcej obcuje z ludźmi, aniżeli z książkami.

Ks. M. Wiśniewski.

Mój dobry przyjaciel...

„Jeśli jest uczucie bardziej godne człowieka od miłości zmysłowej, to jest niem przyjaźń bezinteresowna". *Cycero.*

Mam dobrego przyjaciela... Czy istnieje coś bardziej naturalnego nad uczucie przyjaźni? Ona wypływa z istoty społecznej natury ludzkiej. Przyjaźń jest zjawiskiem codziennem—zawieramy ją tak łatwo i zwyczajnie, jak łatwo znajdujemy przyjaciół zabaw, wycieczek, gier... Zbyt hojnie jednak nieraz szafujemy terminem przyjaciela. Często słyszy się takie mniejwięcej dialogi:

Komu się kłaniałeś?... Nie znasz go?... to mój dobry przyjaciel.

Jak się nazywa?..

Ach—w tej chwili sobie nie przypominam, — ale bardzo

się przyjaźnimy... Oto dobry przyjaciel, którego nazwiska nawet nie pamiętamy.

Pojęcie przyjaciela zdaje się być nie zawsze jasno odróżniane od pojęcia *kolegi*. *Przyjaźń* opiera się na wspólnych, odpowiadających sobie pierwiastkach duchowych. Przez uczucie przyjaźni dokonuje się wzajemna zamiana i uzupełnienie wartości duchowych. Słuszny jest dlatego aksiomat Horacego: „amicus—alter ego, amicus dimidium animae meae”—przyjaciel to druga jaźń własna,—połowa duszy.

Koleżeństwo zaś jest stosunkiem tylko społecznym, w pewnej grupie, klasie, lub zbiorowisku ludzi o wspólnych, zewnętrznych, celach, bez ściśle indywidualnego zabarwienia uczuciowego. Kolegów przysparzają nam okoliczności tak łatwo; koleżeństwo zawiązuje się samo przez się, często bez wyboru, tak sobie.

A jednak te liczne związki przyjacielskie, napozór powszednie, nie są wcale tak małoznaczne i błahe. Spojrzyjmy wkoło siebie, a może już w najbliższym kole doszukamy się dużo zawodów, boleści, które wypłynęły „z przyjaźni”. Z drugiej strony, czyż ta sama przyjaźń nie staje się też często źródłem wielkich radości... Jeśli przyjaciel jest dobry, przyjaźń taka potężnieje, wychowuje, umoralnia, uszlachetnia. Lecz z obserwacji wiemy, że obok przyjaźni dobrej, istnieje przyjaźń zła i występna. Zły przyjaciel zawsze znajdzie podatne podłoże w skażonej grzechem pierworodym naturze ludzkiej. Skoro taki związek nie zostanie przerwany w pierwszych zaczątkach, może stać się zgubą jednej lub obu stron.

Niedawno donosiły gazety o ohydnem morderstwie: „Mąż zabił żonę za szatańską radą przyjaciela”. „Kilka tygodni przedtem przytrzymała policja młodocianego złodzieja, który bardzo sprawnie okradał sklepy stołeczne. W śledztwie zapytany, gdzie nabył takiej „rutyny”, tłumaczył się, że miał przyjaciół, którzy wtajemniczyli go w wszystkie arkana sztuki złodziejskiej. Oto owoce, które zbiera zła przyjaźń”.

Jeśli tedy przyjaźń jest tak wpływowa w życiu ludzkiem

warto zastanowić się przed wyborem przyjaciela, czy będzie godny naszego zaufania.

Niech pierwszą zasadą będzie ta, że *kto nie jest przyjacielem Boga, nie może stać się naszym przyjacielem.* „Dla kogo religja i cnota nie są ideałami, ten niegodzien naszej przyjaźni" powiedział pogański Cicero.

Drugą zasadą przyjaźni jest jej szlachetność. Nie ten będzie przyjacielem, kto łatwo ze wszystkiem się solidaryzuje, kto niema odwagi skarcić zła „dla koleżeństwa", ale ten, kto „dla przyjaciół jedynie szlachetne czyny spełnia, a od przyjaciół tylko szlachetności się domaga". (Cycero: Laelius XII).

Dużo zależy od „atmosfery" przyjaźni. Moralnie pozytywna atmosfera będzie stała na straży czystości przyjaźni, i nie pozwoli na wybryki, na sprzeniewierzenie się ideałom, które każdej dobrej przyjaźni przyświecają.

Wzajemne węzły tak pojętej przyjaźni, będą polem wzajemnych uzupełnień duchowych. Między przyjaciółmi nie będzie już tajemnic.

Lecz znajdą się może kwestje i zagadnienia, których przyjaciele nie rozwiążą, przy których zawsze zostanie jeszcze pewne „ale". Będą to poważne zagadnienia życiowe, moralne, których ważność nie pozwala na ich powierzchowne traktowanie. Wtedy wyłoni się potrzeba znalezienia kogoś, ktoby te tajemnice wyjaśnił, ale ktoby zarazem... był przyjacielem. Tu z pomocą przyjdzie światły kapłan, — kierownik życia wewnętrznego, który dla młodzieży dorastającej jest pomocą konieczną. Kapłan obdarzony zupełnem zaufaniem będzie stał w pierwszym szeregu prawdziwych przyjaciół i wpływem swoim zdoła zapobiec niejednym katastrofom moralnym, które gotowe są wypaczyć młode i niedoświadczone życie.

Niejako honorem każdego młodzieńca niech będzie to, że poza gronem dobrych przyjaciół, ma kogoś, komu otworzyć może serce do krańców głębokości, u którego zawsze znajdzie radę, pomoc i przyjaźń, kapłana — powiernika.

Został jeszcze jeden „przyjaciel", dzisiaj tak bardzo wpły-

wowy, to kiążka, słowo drukowane. Ono wsącza się cicho do serc niedoświadczonych, a spragnionych wiedzy i prawdy. Często wpływ jego jest większy, niżbyśmy się sami tego spodziewali. Książka, czasopismo mogą stać się „dobrym doradcą" ale równie często i złym bardzo. Dlatego czuwać musimy, aby odkryć często zręcznie przemycane ślizkie idee i hasła ubliżające wierze, moralności — najświętszym uczuciom.

Odkrywszy je, miejmy odwagę porzucić taką lekturę i innych o niej przestrzec. Zła książka i niemoralne czasopismo, to zło podobne do zatrutych owoców, których wygląd i zapach nęcą, a miąż zatruty rodzi śmierć.

Z tych krótkich rozważań o przyjaźni wysuwa się prosta konkluzja o wartości dobrej przyjaźni. Okazuje się słuszność zdania starożytnych, że „dobry przyjaciel jest skarbem". Skoro zdobyliśmy takiego przyjaciela, umiejmy go i zachować. Jednym z najczęstszych szkopułów, o który rozbija się nawet silna przyjaźn, to przeczulenie i miłość egoistyczna. Ludzie, którzy tym słabościom podlegają, są łudząco podobni do gąsienicy, która zwija się, krzywi, i rzuca się za najlżejszem dotknięciem, powodowanem choćby troską o jej dobro, troską, aby nie została zgnieciona.

Wyrozumiałość, ofiarność, i szlachetność w postępowaniu, to trzy drogowskazy dobrej przyjaźni.

Trudno znaleźć takiego przyjaciela, ale uświadomijmy sobie, że szukamy skarbu. Już w starożytnym papirusie z czasów Faraonów czytamy taką skargę: „Dziś niema już dobrego przyjaciela, który godny będzie naszej miłości.

Niema wierności, nie znajduję serca, o które oparłbym pełen zaufania moją głowę". (Dr. Toth: Bildung, s. 39).

Lecz nie bądźmy pesymistami. Znajdziemy dobrego przyjaciela, gdy szukać będziemy z świadomością celu, znajdziemy go często bardzo blisko nas.

Henryk Zimny.

Wychowanie narodu.

W roku 1932 ukazała się książeczka—odezwa L.O.P.P.-u do polskiego duchowieństwa katolickiego opatrzona słowem wstępnem J. Em. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski. *„Groza wojny* — pisze dostojny Wódz narodu — *wojny lotniczej i gazowej! Groza rozgromu kultury, zaprzepaszczenia dorobku pokoleń i groza wzajemnego wygubiania się ludów przy pomocy najdumniejszych wynalazków wiedzy i techniki! Czyż to nie jeden z najsmutniejszych dowodów, że zwyrodniała myśl ludzka pogrąża się w szaleństwie, obłędzie i zbrodniczości"?*

Jeden z najsmutniejszych dowodów szaleństwa narodów to bezwątpienia gotujaca się wojna gazowa. Stwierdza ona niezbicie, powtórzmy jeszcze raz ważkie słowa Prymasa Polski, że „zwyrodniała myśl ludzka pogrąża się w szaleństwie, obłędzie i zbrodniczości".

A jakaż tego szaleństwa przyczyna? *Odstępstwo od prawa Bożego.* Dziś mało kto ośmieli się tej prawdy zaprzeczać, ale też niewielu się znajdzie takich, którzy tę odpowiedź pojmują w całej rozciągłości.

Zazwyczaj gdy się mówi o moralnych przyczynach obecnego kryzysu rozumie się „grube wykroczenia" przeciwko Dziesięciu Bożym Przykazaniom, jak bezbożnictwo, rozpusta, podeptanie życia rodzinnego, kradzieże, zabójstwa i wogóle nieokiełznany egoizm, depcący prawa bliźniego. Natomiast zapomina się o drobnych t. zw. „niewinnych nadużyciach" w dziedzinie fizycznej, o tych „używkach" przeciwnych zdrowemu rozumowi, które narastają, jak ziarnka piasku i tworzą wielkie góry, łamiące swym ciężarem nie tylko kruche ciało ludzkie, ale nawet ducha nieśmiertelnego.

Do tych „używek" niby niewinnych, a jednak bardzo szkodliwych, jeżeli przechodzą w nałóg, zaliczyć należy codzienny kieliszek dla *„zaostrzenia apetytu"*, codzienne zatruwanie się cygarem i papierosami i wogóle wszelkie nałogowe

podniecanie się rozmaitemi narkotykami. Specjaliści twierdzą, że w mózgu narkotyzowanym dokonuje się ruch podobny, jak w mózgu warjata. Najwidoczniej możemy to stwierdzić na pijakach w stanie alkoholicznego podniecenia, w pijackiej furji lub w białej gorączce. Zjazdy lekarskie z tych powodów coraz częściej potępiają używanie alkoholu i tytuniu.

Rzadziej się słyszy krytykę błędów popełnianych w odżywianiu. U nas od wielu lat prowadzi z niemi walkę Dr. Tarnawski w Kossowie. Znane jest w Polsce jego powiedzenie, nieco drastyczne ale dosadne i trafne: *Żrecie jak ś.....!"* Zawiera ono potępienie dwóch błędów odżywiania: jedzenie ponad miarę i jedzenie bez wyboru. Daj mu Boże zdrowie, że miał odwagę to potępić, boć skutki tych błędów są fatalne, zwłaszcza w dziedzinie psychicznej.

Jeżeli nadużycia stołu doprowadzają do zwyrodnienia organów wewnętrznych—żołądka, nerek, wątroby, serca, to wyobraźmy sobie, co się dzieje z mózgiem takiego „prosiaka"? Nie dziwota, że jego „polityka" staje się wielkiem „świństwem".

Czas przeto wielki, by „wychowawcy narodu" zabrali się do reformy i w tej dziedzinie, zwłaszcza u nas w Polsce, bo gdzieindziej dawno już o to zabiegają.

Należy to przedewszystkiem do uczciwych i rozumnych lekarzy. Nowopowstały Katolicki Związek Polskich Lekarzy będzie miał na tem polu wdzięczne zadanie do spełnienia. Osobiście nie wiele mogę w tej sprawie powiedzieć, bo nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, ale coś nieco dorzucę z tego, com widział i słyszał.

Załączam tu głos poważny Ks. Dr. Aleksego S. Górskiego z Ameryki, filozofa, teologa i prawnika w jednej osobie, który te rzeczy badał specjalnie, teoretycznie i praktycznie, i miał odwagę wystąpić do walki z fabrykantami przeróżnych „trucizn". Niech jego słowa będą zawiązkiem dalszej dyskusji w tej sprawie, która choć nie jest najważniejszą, jednakże w wychowaniu narodu bardzo poważną odgrywa rolę.

Ks. Dr. Aleksy S. Górski, Ph. D., S. T. D., J. C. L.

CO MAMY JEŚĆ?

ZGODNA ODPOWIEDŹ BOGA I WIEDZY.

Co mówią uczeni rzeczoznawcy?

Nowocześni chemicy i postępowi medycy po długoletnich badaniach i doświadczeniach przyszli ostatecznie do przekonania, że powszechny zwyczaj objadania się niemal wyłącznie chlebem, mięsem, kartoflami i cukrem jest bardzo szkodliwy dla organizmu ludzkiego. Dowiedli stanowczo, że djeta mięsna i mączysta wytwarza kwasy, zanieczyszcza wnętrzności, powoduje choroby i przyśpiesza śmierć.

Radzą zatem aby ludzie jadali stosunkowo bardzo mało chleba i mięsa i kartofli, a natomiast usilnie zalecają, aby spożywali wielką obfitość jarzyn i owoców.

Odgrzebali prawdę starą jak świat.

Wiedza dzisiejsza głosi tę prawdę jako nowość, jako postęp, gdy w rzeczy samej już w raju Adam i Ewa tę prawdę bardzo dobrze znali; bo sam Bóg Stwórca przeznaczył im i wszystkim potomkom właściwe pożywienie ludzkie, to jest, zieleń i owoce.

Słowo Boże o pokarmie ludzkim.

Słowo Boże, które poleca ludziom pokarm odpowiedni i wystarczający, znajdujemy zapisane w Piśmie Świętem w księdze Rodzaju, rozdział I-szy, wiersz 29-ty: „I rzekł Bóg: Oto dałem wam wszelkie ZIELE rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same mają NASIENIE rodzaju swego, aby wam były na pokarm".

ZIELE, to zielenina, jarzyna liściasta, korzenna, strączkowa, ogórkowa, cebulkowa.

NASIENIE zaś DRZEWNE, to owoce, orzechy, oliwki.

Zgoda wiedzy z prawem naturalnem bożem.

Gdy Pan Bóg tu mówi: „Dałem wam ziele i nasienie drzewa, aby wam były na pokarm” — tem samem nie wyraża życzenia tylko, ani też nie podaje rady jedynie, ale okazuje swą świętą wolę; rozkazuje; ustanawia prawo swe naturalne. W rzeczy samej mówi: Przykazuję wam jadać zieleninę i owoce, bo wiem, że one nietylko są dla was stosowne, ale zdrowotne i ochronne i posilne.

Wielu jednak tego prawa boskiego naturalnie nie przestrzega — może i bezwiednie — ale bezkarnie nikt z ludzi tego nakazu boskiego przekraczać nie może; bo zapłata za nieusłuchanie tego prawa, to cierpienie, choroba i przedwczesna śmierć.

A cóż czyni wiedza współczesna? Po długich próbach i dociekaniach schyla się dzisiaj do odwiecznego postanowienia mądrego a łaskawego Boga i na świeżo rozgłasza prastare rozporządzenie boskie, że przeważnie ziele i owoce mają stanowić pożywienie ludzkie.

Pan Bóg pozwolił ludziom jeść mięso.

Widząc u ludzi wielką żądzę do mięsnych potraw Pan Bóg złagodził nieco rygor swego pierwotnego przykazania i dołączył do jarzyn i owoców, ryby, ptactwo i mięso zwierzęce. Po potopie powiedział Bóg Noemu: „A wszystko, co się rusza i żywie, będzie wam na pokarm: jako jarzyny zielone dałem wam wszystko”. Księga Rodzaju, rozdział IX, wiersz 3. Zaznaczyć tu trzeba, że Pan Bóg nie oddziela jarzyn od mięsa. Jarzyny zielone mają być jadane z mięsem, aby przeciwdziałały obronnie przeciw truciznom znajdującym się w mięsie. Znaczenie słów powyższych Bożych możnaby wytłumaczyć i wyrazić w następujący sposób: Gdym stworzył człowieka, to rozkazałem rodzajowi ludzkiemu posilać się jarzynami i owocami, ale teraz robię im ustępstwo i dodaję im do tychże i ryby i mięso. Jarzyny nadal mają stanowić główną część posiłku; mięso albo ryba mają być tylko

przydatkiem do jarzyn, — przysmakiem, — tak zwanym „side dish". Nie oznacza On tutaj ilości mięsa; ale też nie mówi: Funt mięsa codziennie dla każdego; ani też: Będziesz jadał mięso trzy razy dziennie! Doświadczeni djetyści pozwalają nam jadać mięso tylko raz na dzień; a ponadto ostrzegają nas, abyśmy wtenczas nie zjedli więcej niż ćwierć funta, — i to ze sporą ilością jarzyn albo owoców, bo organizm nasz bez szkody dla zdrowia więcej mięsnego szlamu i trucizny znieść nie może.

Wieprzowina nieczysta i niezdrowa.

Za czasów Mojżesza Pan Bóg ograniczył spożywanie mięsa do najmniejszych ilości; niektóre zaś mięsa wprost zabronił jadać, szczególnie szkodliwe mięso wieprzowe. W Deuteronomium, rozdział XIV, wiersz 8, powtarza Mojżesz rozkaz Boży: „Świnia też, że dzieli kopyto, a nie przeżuwa, nieczysta będzie, mięsa ich jeść nie będziecie, a ścierwu się nie dotkniecie". Zakaz jadania świniny dał Bóg narodowi swemu wybranemu żydowskiemu; i po dziś dzień wszyscy prawi żydzi go zachowują z korzyścią dla zdrowia. My byśmy też rozumnie postępowali, gdybyśmy nigdy na stół nie podawali świństwa wieprzowego. Doznalibyśmy, i starsi i dzieci, lepszego zdrowia.

Smak ludzki zepsuty i nienaturalny.

Wiekowe przyzwyczajenie zepsuło zdrowy i naturalny smak, tak dalece, że obecnie większość ludzi kieruje się bezmyślnie i na ślepo tym przewrotnym a zgubnym smakiem; przepełniają swój system pokarmowy potrawami szlamiącemi, i trującemi, i zabójczemi. Winę swych niedomagań i chorób zwalają na bakcyle, na zimno, i na wszystko inne pod słońcem; ale, broń Boże, nigdy na siebie, na swe ulubione a szkodliwe smakołyki. Tutaj dodać można, że jeżeli nie będzie szlamu i błota w organizmie ludzkim, to zarazki, czy bakterje, nie będą miały w czem się rozwijać i mnożyć krociami mil-

jonów. Niejedni, gdy czytają albo słyszą o poprawnem jedzeniu, to wyśmiewają się i drwią sobie. Z czego? Z kogo? Z podanej rady zdrowotnej i korzystnej? Czy też z boskiego nakazu dotyczącego dobrego jadła? Śmieją się chyba tylko z własnego nierozsądku. Jednakże kara za przestępstwo tego prawa bożego ich nie ominie, bo stopniowo zatruwają się, popełniają powolne samobójstwo, zębami swymi grób rychły sobie kopią, a nawet mogą nagle rozstać się z tym światem.

Zmiana złego smaku na zdrowy niełatwa.

Zmiana smaku na naturalny i zdrowy nie może się odbyć odrazu, lecz tylko powoli i przez dłuższy czas. Wymagać to będzie dużo siły woli i wielkiego zaparcia siebie, aby odwyknąć od pewnych upodobanych a szkodliwych potraw. Przy tej zmianie po pewnym czasie nastąpi czerstwe zdrowie i równowaga umysłu i świętość duszy.

Piękna i jasna dusza ludzka powinna zamieszkiwać w miejscu czystem i zdrowem, a nie w ciele zamulonem i zaplugawionem, jak to zwykle bywa. Gdy ludzie zaczną kierować się w jedzeniu rozumem a nie krzywdzącym smakiem i rozpoczną jadać dużo owoców i dużo warzywa, a mniej przysmaków i słodyczy, to pożycie nasze na tym padole będzie o wiele milsze i pogodniejsze i weselsze i sprawiedliwsze, bo w zdrowem ciele mieścić się będzie zdrowy duch.

* * *

Wrócimy jeszcze do tego przedmiotu przy nadarzonej sposobności. Niechaj głos poważnego i doświadczonego kapłana, Ks. Dr. Górskiego, który nie wahał się narazić z tego powodu wielu „groszorobom”, skłoni uczciwych lekarzy do odważnego wypowiedzenia się w tej sprawie.

X. M. W.

Ruch religijny.

Komuniści, nawet rosyjscy, zostali zaniepokojeni „rozrostem w ostatnich czasach kółek *„Żywego Różańca"*. Gdzie one się rozwijają, tam propaganda bolszewicka natrafia na nieprzezwyciężone przeszkody.

Żeby dać pojęcie o tym ruchu żywiołowym, przytoczymy sprawozdanie Kat. Ag. Pras. z Kongresu Różańcowego i głos jednego z naocznych świadków i uczestników.

Dnia 1 i 2 września, odbył się w Końskich Kongres dekanalny Kół Żywego Różańca. Inicjatorem i realizatorem Kongresu był ks. prałat K. Sykulski, proboszcz i dziekan konecki. Kongres przerodził się w wielką manifestację religijną. Z trzynastu okolicznych parafij należących do dekanatu koneckiego przybyły bardzo liczne kompanje. Dnia 1 września w wieczornem nabożeństwie marjańskiem i procesji z zapalonemi świecami w ręku po mieście wzięło udział blisko 12000 osób.

Dnia następnego, t. j. 2 września nadeszły nowe tłumy pątników, tak że liczba osób, które wzięły udział w procesji eucharystycznej i nabożeństwie polowem przekroczyła 25000.

Udział w zebraniach i nabożeństwach prócz duchowieństwa dekanalnego, gości, przedstawicieli organizacyj katolickich, zelatorów i zelatorek, wzięły udział władze miejscowe z p. Starostą koneckim na czele.

W dekanacie koneckim jest 11865 członków zgromadzonych w 791 Kołach Żywego Różańca.

Uchwalono następujące rezolucje: Zgromadzeni postanawiają 1) zapisywać dzieci, przystępujące do I Kom. do Kół Żywego Róż. 2) przywrócić zwyczaj odmawiania różańca wspólnie w rodzinach przynajmniej w październiku, 3) rozszerzać i bronić zasad katolickich w szkole, rodzinie i stowarzyszeniach młodzieży, 4) przeciwstawiać się zakusom heretyków, 5) odpustom przywrócić dawną powagę i świętość, 6) wzywać katolików do łączenia się w Koła Żyw. Róż.

Pasterz diecezji, J. E. ks. Biskup Wł. Jasiński, nadesłał swe błogosławieństwo dla Kongresu.

Tyle Kat. Ag. Prasowa.

A oto co pisze, uczestnik Kongresu.

Moje wrażenia z Kongresu Różańcowego w Końskich.

Przed dwoma miesiącami przyjechałem ze Stanów Zjednoczonych do Polski, jako delegat Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego na Zjazd Polaków z Zagranicy.

Organizacja ta liczy dzisiej przeszło 180 tysięcy Polaków-Katolików, zamieszkałych w St. Zjednoczonych. Należeć do niej mogą tylko Polacy, którzy są praktykującymi katolikami.

Celem tej organizacji jest dopomaganie swoim członkom materjalnie i duchowo. Dopomaga się materjalnie przez dawanie zapomóg chorym i kalekom, przez ubezpieczanie członków na dowolne sumy, by w razie śmierci wdowy i sieroty miały zapewniony byt po śmierci swego męża i ojca.

Duchowo organizacja dopomaga przez kształcenie biednej, a zdolnej młodzieży polskiej, przez dostarczanie dobrych książek do czytania, przez szerzenie prawdziwej oświaty za pomocą uczciwych gazet, przez organizowanie sportów i zabaw dla swoich członków.

Wszystko co Polskie, wszystko co uczciwe, co katolickie zawsze dozna pomocy od Zjednoczenia Polsko-Rzymsko Katolickiego.

Po skończonych obradach w gmachu Sejmu w Warszawie postanowiłem przyjrzeć się życiu katolickiemu w Polsce.

Dowiedziałem się o Kongresie Różańcowym w Końskich, dlatego też postanowiłem przypatrzeć się temu nowemu ruchowi.

Dnia 1 września r.b. wczesnym rankiem, bo już o godz. 4 rano pociąg przywiózł mnie z Warszawy do Końskich. Nie znałem miejscowego Ks. Dziekana, jednak korzystając z praw gościnności polskiej, udałem się na plebanję.

Muszę na tem miejscu zaznaczyć, że doznałem od Ks. Prałata Sykulskiego proboszcza i dziekana jaknajserdeczniejszego przyjęcia i chociaż zmęczony rozpocząłem pytania

o Kongresie Różańcowym. Nie dowiedziałem się tym razem wiele. Na rozkaz Ks. Gospodarza musiałem się udać na spoczynek, a o Kongresie dowiedzieć się z własnej obserwacji.

Już od południa byłem świadkiem licznych kompanij które z całego dekanatu Koneckiego pod przewodnictwem swych Ks. Ks. Proboszczów licznie przybywały do Końskich. Każda kompanja witana była przez miejscowe duchowieństwo i Bractwa.

O godz. 4-ej po południu uroczystem Veni Creator odśpiewanem w kościele rozpoczął się Kongres Różańcowy.

Cały program dwudniowego kongresu odczytany został przez Przewielebn. Ks. Prałata i dziekana Sykulskiego. Najpierw więc już o 5-ej odbyło się zebranie Zelatorów i Zelatorek na miejscowej sali Sokoła, gdzie wygłosił referat Ks. Fr. Nowakowski, dyrektor Żywego Różańca na diecezję Włocławską. Każda parafja przez swego delegowanego Zelatora dawała sprawozdanie z działalności i rozwoju Kółek Różańcowych.

O godz. 8-ej wieczorem wyruszyła z kościoła imponująca co do rozmiarów procesja po ulicach miasta. Całe morze świateł, z uprzednio zakupionych przy kościele świec, przesuwało się po ciemnych ulicach, a pieśń ku czci Boga Rodzicy daleko, hen, za obręb miasta, niosła chwałę Boga.

Wróciliśmy do kościoła o godz. 12-ej w nocy, gdzie rozpoczęła się uroczysta Msza św. i Wystawienie Najśw. Sakramentu. Wygłoszono okolicznościowe kazanie i Adoracja Najśw. Sakramentu trwała przez całą noc aż do Sumy.

Rano o godz. 9-ej odbyło się zebranie wszystkich uczestników kongresu. Przemawiali na tem zebraniu zaproszeni goście — jak hr. Tarnowski, miejscowy starosta p. Mydlarz, Ks. A. Skoniecki z Ameryki, wygłoszono też referat. W referacie pomiędzy innemi poruszono bardzo ważną sprawę, a mianowicie świętości odpustów.

Powzięto rezolucję, by w czasie odpustów parafjalnych nie popierać handlu, a przedewszystkiem zażądać od władz powiatowych, by odmówiły pozwolenia na karuzele i inne gry, nie licujące z dniem świętym i odpustowym.

Bardzo dodatnie wrażenie czyniły przemówienia członków Kółek Różańcowych. Przez całą godzinę przewodniczący udzielał głosu każdemu, kto tylko się prosił, a ten głos reprezentantów ludu wielce zaważył na szali powziętych wniosków i rezolucyj.

O godz. 11-ej rano dn. 2 września urządzono uroczystą procesję z Najśw. Sakramentem do ogrodu Hr. Tarnowskiego, gdzie przy pięknie urządzonym i przystrojonym ołtarzu odprawiono Sumę.

W czasie Sumy podniosłe kazanie wygłosił dyrektor Ż. R. diecezji Włocławskiej Ks. Fr. Nowakowski. Około 30 tysięcy słuchaczy z zapartym oddechem słuchało słów kaznodziei i pracownika na niwie Kółek Żywego Różańca. Wszyscy zebrani znali przez Książeczki Ż. R. lub miesięczne „czytanki" Księdza Fr. Nowakowskiego.

Byłem tego świadkiem, gdy tłumy przychodziły do Ks. Dyrektora Ż. R. bądź to z podziękowaniem, bądź też by zapoznać się z nim osobiście, lub prosić o informacje.

Po skończonej Sumie udała się procesja z powrotem do kościoła, gdzie uroczystem Te Deum zakończono o godz. 2-ej po południu obrady i uroczystości Kongresowe.

Wprawdzie zmęczony, jednak zachęcony żywą wiarą ludu polskiego do pracy wśród rodaków w dalekich Stanach Zjednoczonych powróciłem do Warszawy, skąd te moje wrażenia przesyłam.

Ksiądz dyr. Nowakowski przez jego praktyczne książeczki z Tajemnicami jako też CZYTANKI ŻYWEGO RÓŻAŃCA znany jest i na drugiej półkuli i miejmy nadzieję, że ta praca w Kółkach Różańcowych dodatnio zaważy na życiu chrześcijańskiem w Polsce i wśród emigracji Polskiej.

Oby Bóg błogosławił Braci Różańcowej, by szeregi tej zbożnej organizacji rosły, a życie jednostek, rodzin i całego społeczeństwa będzie obfitowało w owoce miłości Boga i bliźniego.

Ks. A. A. Skoniecki
Proboszcz par. M. B. Częstochowskiej
w Turners Falls, Mass.
U. S. A.